Ner 180. Kraków, Sroda 9 Sierpnia 1893. Rocznik XLVI.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cent., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl. (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Kraków 8 sierpnia.

Margrabia de Morès miał niewątpliwie słuszność, kiedy nazwał deputowanego Clémenceau właściwym oskarżonym w procesie, który się toczył w sobotę przed paryskim sądem przysięgłych. Wyrok skazujący Nortona i Ducreta, był jedyną chwilą, w której przywódzca radykalnego obozu Francyi nie musiał słuchać słów pogardy i zniewag, jakich mu nie szczędzili wszyscy aktorowie procesu, od obwinionych i obrońców począwszy, aż do najobojętniejszych świadków, i tłumów zalegających galeryę. Z piętnem zdrady na czole, musiał wszechwładny niegdyś pogromca gabinetów, usprawiedliwiać się i bronić, a nawet z najbardziej tendencyjnych sprawozdań z dnia procesu bije w oczy, iż tylko niezwykłej uprzejmości sędziów zawdzięczał w końcu swoje uniewinnienie. Pomogły mu do tego kwalifikacye moralne osób, zasiadających na ławie oskarżonych. Ani tajemniczy Norton, ani wytarty Ducret nie mieli warunków do wygrania sprawy z dep. Clémenceau; nie czynili wrażenia rycerzy, walczących o honor Francyi, ale wyglądali na brudne narzędzia ręki, która po za niemi działała. Czy Clémenceau rzeczywiście pobierał pensyę z tajnych funduszów ambasady angielskiej, tego proces nie wykazał wprawdzie, ale też temu i nie zaprzeczył. Jeden frank wynagrodzenia za wyrządzoną zniewagę czci, był w każdym razie dość trafnym ekwiwalentem tej krzywdy, jakąby nawet poniósł Clémenceau, gdyby fikcyjne papiery Nortona rzeczywiście nie miały związku z rzeczywistością.

Dziwne wrażenie odnosi się z tego szeregu wzajemnych obelg, które razem wzięte, nazywały się postępowaniem dowodowem w procesie Nortona. Bezdenne bagno brudów trzeciej Rzeczypospolitej, odsłonięte już raz w procesach panamskich, ukazało się znowu równie wstrętne jak dawniej. Nikczemną bronią prowadzone walki stronnictw, służą za tło tym kryminalnym intrygom, o jakich sąd wyrokował w sobotę. Sprawa autentyczności dokumentów, któremi dep. Millevoye usiłował politycznie zgnębić deputowanego Clémenceau, miała jednak tylko drugoplanowe znaczenie, jeżeli nie dla sędziów samych, to przynajmniej dla sądzącej i wyrokującej razem z nimi opinii publicznej. Dla niej najważniejszym stwierdzonym faktem było to, że nazwisko wodza radykalistów stało się podobne do zabrudzonej ścierki, na którą pluje każdy, nie zdając za to przed nikim rachunku. Niema takiej potwarzy, którąby z łatwością do tego tak dawniej uwielbianego nazwiska nie przylgnęła; niema takiej nikczemności, którąby z niem nie licowała. Więcej niż animozya osobista do znienawidzonego polityka przebijała się w tonie zeznań świadków i w namiętnych okrzykach oburzonej publiczności; był to już głośny bunt przeciwko terroryzmowi stronnictwa, które reprezentuje całą hańbę dzisiejszego stanu rzeczy we Francyi, panujące w niej rozprzężenie moralne i bezrząd polityczny, negacyę w zasadach i w działaniu niegodność.

Jak zawsze, tak i teraz we wszystkie kryminalne sprawy, rozgrywające się w Paryżu na tle politycznem, wplątane były nazwiska ludzi, zajmujących najpierwsze i najzaszczytniejsze w rządzie i w państwie stanowiska. Imiona ministrów Dupuy i Develle'a miały służyć za zasłonę i obronę jednemu z oskarżonych; opowiadano ich poufne zwierzenia i wywoływano sensacyę dosłownem przytaczaniem ich oświadczeń. Do zbioru sentencyj — dzięki którym pamięć o p. Dupuym, jego rządach i jego mowach nieprędko we Francyi zagaśnie — przybyła nowa, jedna z najlepszych i najcharakterystyczniejszych. Tęsknota dzisiejszego prezydenta francuskich ministrów za weneckim sztyletem i systemem sprzątania niewygodnych dla siebie jednostek, jest naturalnie tylko blagą niższego rzędu. Od czasu szczęśliwego zakończenia się walk ulicznych, p. Dupuy przybrał pozę człowieka czynu i energii; powiedziano mu, bo sam zapewne tegoby nie spostrzegł, że teraźniejsze społeczeństwo francuskie tęskni za władzą silną, choćby to nawet był terroryzm, byleby z pewnej i zręcznej dłoni pochodził. Laury Constansa nie dawały mu zasnąć, popularność jego niepokoiła go i zastraszała. To też w jego, nietyle bystrym, ile lubiącym logiczne ćwiczenia umyśle zarysował się jasno nowy dylemat: albo trzeba opinią energii zaćmić Constansa, albo też ustąpić mu wygodnego ministeryalnego krzesła. Dupuy wybrał bez wahania pierwszą ewentualność i zdaje mu się, że szerzy dokoła postrach ze skutecznością, z której jest zadowolony.

Ta licytacya o zaszczyt uchodzenia za terrorystę jest czemś niezwykle charakterystycznem na tle republikańskiej i radykalistycznej wybujałości dzisiejszego francuskiego społeczeństwa. Dupuy wychodzi z licytacyi tej wprawdzie okryty śmiesznością, ale okazuje się, że we Francyi teraz już nawet śmieszność nie zabija. Gabinet, wyszukany przez Carnota gdzieś w kątach parlamentu, sklejony razem tak mizernie, jak karta naklejona fabrycznemi próbkami. ma najmniej walk do przebycia, najmniej niechętnych i zazdrosnych do zwalczenia. Czy jest prawdziwe twierdzenie Morèsa, że ministerstwo właśnie wywołało skandal z dokumentami Nortona, tego nie stwierdzą sądy francuskie, w których niezależność świat dawno wiarę już stracił. Jeżeli ten skandal miał dać sposobność deputowanemu Clémenceau do oczyszczenia się z zarzutów i do zawstydzenia swoich wrogów, to zamiar taki nie dopisał kompletnie; z wyrazem przygnębienia wychodzić musiał Clémenceau z sali sądowej, ścigany szyderstwem i nienawiścią. Rząd źle przysłużył się w takim razie stonnictwu, w którym ma swoich przyjaciół i na którego pomocy buduje swoją przyszłość. Mowa naprzykład ministra Terriera, wypowiedziana kilka dni temu przeciwko żywiołom konserwatyzmu i umiarkowania, wypowiedziana z naciskiem w imieniu rządu, miała widoczne przeznaczenie zaskarbienia sobie względów skrajnej lewicy. Niewdzięczna ta praca świadczy tylko o dziwnie niepolitycznym i nieprzewidującym zmyśle gabinetu p. Dupuy.

Przegląd polityczny.

Wczoraj rozpoczęły się w Zurychu obrady międzynarodowego kongresu socyalistycznego, na który przybyło około 600 zagranicznych delegatów. Z przywódców nie brak oczywiście Bebla, Liebknechta i Singera. Na czele uczestników z Anglii stoją członkowie parlamentu Brins, Keir-Hardy i Aveling. Udział socyalistów francuskich jest z powodu zbliżających się wyborów dość nieznaczny. Uczestników kongresu powitał wice prezydent komitetu organizacyjnego Grenlich przemową, w której święcił „uświadomienie łączności proletaryuszów wszystkich krajów.“ Na powitanie odpowiedział delegat angielski Hope, którego krótką mowę przetłumaczyła na język francuski i niemiecki, p. Marx-Aveling, córka Karola Marxa. Obrady otwarł wybrany przewodniczącym Szwajcar Grenlich, nawołując do pracy nad dziełem „oswobodzenia proletaryatu.“ Kronika zurychskich uroczystości przedstawia tylko ich zewnętrzną stronę; oczekiwać należy rezolucyj, o tyle ważnych, że znów na pewien czas stanowić będą obowiązujący „kanon“ socyalistycznego programu.

Przy końcu rozpraw w Izbie niższej nad bilem *home-rule*, wyłania się nieco zmieniony obraz irlandzkiego samorządu. Wprowadzony w ogień parlamentarnej walki, projekt Gladstona przedstawia się obecnie, po licznych poprawkach i ustępstwach w tej formie, w jakiej będzie przedłożony i bezwątpienia odrzucony przez Izbę lordów. Według treści bilu, Irlandya otrzymać ma własny parlament, czyli, jak się wyraża projekt, „ciało prawodawcze,“ złożone z dwóch Izb: rady ustawodawczej i ustawodawczego zgromadzenia. Rada składa się z 48 członków, wybieranych na lat 8. Wyborcami są ci wszyscy, którzy opłacają najmniej 20 funtów szterlingów czynszu; liczba ich wynosić będzie około 170,000. Zgromadzenie ustawodawcze składać się ma z 103 członków, wybranych przez głosowanie powszechne. Parlament irlandzki nie ma władzy prawodawczej co do kwestyj, dotyczących całego państwa, a więc wojny i pokoju, zawierania układów i t. d. Podczas pierwszych sześciu lat po wejściu w życie irlandzkiego bilu, szereg ważnych spraw, jak podatki gruntowe *(Land taxation)*, organizacya policyi i pensye urzędników, podlegać ma kontroli parlamentu państwowego. Inny artykuł bilu postanawia, że parlament nie może pod żadną formą subwencyonować jakiegokolwiek wyznania religijnego. Jestto, jak wiadomo, przepis, obliczony na pozyskanie protestantów prowincyi Ulster. Wicekról, mianowany przez królowę na lat sześć, ma przydaną sobie radę wykonawczą i posiada prawo położenia swego *veto*, przywilej, którego mu nie przyznawał projekt bilu *home-rule* z r. 1886. Trudną kwestyę reprezentacyi Irlandczyków w Westminsterze rozstrzygnięto w ten sposób, że liczba posłów irlandzkich w parlamencie państwowym zniżona została z 103 do 80. Redukcya ta stoi w związku z kompetencyą parlamentu państwowego w rozstrzyganiu pewnych ściśle irlandzkich spraw; kompetencya ta ustanie po latach sześciu, a wówczas reprezentacya irlandzka w Westminsterze będzie musiała uledz ponownej reformie. Finansowa część bilu *home rule* załatwiona jest prowizorycznie na przeciąg lat sześciu. W tym okresie czasu przyczyniać się ma Irlandya do wydatków ogólnych kwotą 2 milionów funt. szt., pokrywając w ten sposób blisko 1/3 budżetu ogólnych wydatków. Prawo rozpisywania i ściągania podatków zawarowane ma również na lat sześć państwowy parlament.

Kongres Zjednoczonych stanów zgromadził się wczoraj na nadzwyczajną sesyę w Waszyngtonie. Zgromadzenie zapowiedziane zostało już dnia 4 lipca. Reforma, zaprowadzona w tym czasie przez Anglię w indyjskim ustroju monetarnym, uczyniła dla Stanów Zjednoczonych „kwestyę srebra“ już nietylko sprawą pierwszorzędnej ekonomicznej wagi, lecz przedewszystkiem nagłą. Prezydent Cleveland zaznaczył w pierwszem swem orędziu, że jest zwolennikiem zmian w dotychczasowem ustawodawstwie i polityce monetarnej Stanów Zjednoczonych, wynik zatem najbliższych obrad w kongresie może wzbudzić uzasadnioną obawę w tych wszystkich, którzy w bimetalizmie widzą słuszną i normalną podstawę monetarnego systemu. W roku 1878 t. zw. Bland-bil zarządził stałe zakupno srebra przez skarb związkowy; w roku 1890 bil Shermana podwyższył kwotę corocznego zakupna do 54 milionów. W czerwcu bieżącego roku zgromadził się w kasie związkowej zapas 400 milionów dolarów srebrnych i okazały się trudności utrzymania ich w obiegu na wysokości wartości nominalnej. — Wobec niebezpieczeństwa, grożącego bilowi Shermana ze strony ciała prawodawczego, zgromadził się w Chicago „kongres srebrny,“ który uchwalił rezolucyę, zaznaczającą z naciskiem, że cofnięcie tego bilu bez poprzedniego zarządzenia odpowiednich środków zaradczych równałoby się zupełnemu zniesieniu pieniądza srebrnego, jako miernika wartości. Odzywają się już przygrywki do ostrej walki parlamentarnej. Ostatnia depesza z Waszyngtonu donosi: Na onegdajszem zgromadzeniu stronnictwa demokratycznego postawiony został ponownie Crisp, jako kandydat na przewodniczącego Izby reprezentacyjnej. Crisp wygłosił mowę, w której podniósł, że po latach 30 demokraci są wreszcie po raz pierwszy w tem położeniu, że mogą usunąć złe ustawy. Cały amerykański system finansowy — mówił Crisp — musi być poddany rewizyi, a w publicznych wydatkach konieczna jest większa oszczędność.

Wyrok, zapadły onegdaj w procesie przeciwko powstańcom armeńskim w Angorze, zakończył przewlekłą sprawę, zajmującą od kilku miesięcy europejską prasę i dyplomatyczne sfery w Konstantynopolu. Znane są początki i przebieg całego zajścia. Po pożarze, który zniszczył amerykański dom misyjny w Mersiwanie, rozpoczęło się nader surowe śledztwo, tak iż w kilku miejscowościach armeńskich, a szczególniej w wilajecie angorskim, przyszło do krwawych starć i rozruchów. Twarde rządy tureckich baszów ciążą nad ruchliwą i cywilizacyjnie znacznie wyżej stojącą chrześciańską ludnością armeńską, a emisaryusze rosyjscy i angielscy podsycają tlejące nieustannie zarzewie niepokojów. W nocy dnia 25 października 1892 r. odkryto — jak twierdzi akt oskarżenia — w Cezarei, Deweli, Josgad, Mersiwan, Tenos i innych miejscowościach przybite na meczetach odezwy, wzywające lud do zbrojnego powstania przeciwko panującemu rządowi. Po stłumieniu nieznacznego ruchu, rozpoczął się 30 kwietnia b. r. „polityczny“ proces. Do właściwej rozprawy przystąpiono dopiero 8 maja. Na ławie oskarżonych zasiadło 58 „spiskowców“ rozmaitych stanów i zawodów. Prócz kupców, przemysłowców i rękodzielników, stanęli przed trybunałem w Angorze czterej profesorowie, jeden adwokat i jeden duchowny, dalej uczeń lat 13 jeszcze nieliczący, jedna kobieta i kilku służących. Dyplomacya angielska najusilniej zajmowała się losem dwóch nauczycieli: Garabeta Tumajana i Ohannesa Kajajana. — Według zgodnego zdania korespondentów, proces wykazał jaskrawo braki tureckiej procedury sądowej. Przesłuchanie oskarżonych i świadków nie było zresztą ani ciekawe ani senzacyjne; odpowiedzi ograniczały się głównie do „tak“ i „nie“. Oskarżeni bronili się krótko i bez energii, oczekując wyroku śmierci czy więzienia z charakterystycznym posępnym fatalizmem, przyjętym od otaczających muzułmanów. Pierwotny, istotnie surowy wyrok, wskutek interwencyi dyplomacyi europejskiej, złagodzony został przez sułtana. Pięciu oskarżonych stracono, 10 skazano na kilkoletnie więzienie, a dwóch na wygnanie z granic kraju. Niepokoje w Armenii ponawiają się niemal corocznie. W interesie samej Turcyi, interesie, wobec rosyjskiego sąsiedztwa, z każdym rokiem żywotniejszym, by-

Z literatury dramatycznej.

(Budowniczy Solness, dramat Henryka Ibsena).

II.

Halward Solness jest ofiarą sumienia, tak samo jak żona jego jest ofiarą obowiązku. Sumienie i obowiązek jak dwie zmory piją ich krew serdeczną. Są to tylko urojenia ich chorobliwie rozdrażnionej wyobraźni, widma zaledwie z imienia podobne do tego, co my nazywamy sumieniem lub obowiązkiem. To wyrodzone jakieś karykatury pojęć, zamiast pojęć naturalnych i prostych. Z chwilą, z którą się dramat poczyna, Alina Solness już się tym upiorom nie broni; pozostał z niej żywy trup, spełniający mechanicznie funkcye żywotne i trawiący w obłąkanym umyśle ponure wspomnienia przeszłości. Ale budowniczy walczy jeszcze; on, który ażeby żyć, potrzebuje pełni rozkoszy i radości życia, dobywa wszystkich sił, aby to dławiące go sumienie zatruć i zniszczyć, aby je podeptać nogami, aby mu na każdym kroku urągać, w każdym czynie kłam mu zadawać. W walce tej opadają mu siły, plączą się myśli, ogarnia go rozpacz. Sumienie mści się na nim coraz srożej, zsyła na niego coraz przeraźliwszy lęk przed odwetem, który powoli przytłacza go do ziemi, tak jak przekleństwo obowiązku przytłoczyło już jego żonę. I nagle, jakby ostatni ratunek przed upadkiem, zjawia się jego oczom czarowna postać i pokazuje mu ową czarę upojeń, za którą z takiem upragnieniem tęsknił, której tak daremnie zawsze pożądał.

Taki jest początek, taki jest pierwszy akt dramatu. Teatralnie niezrównane są w nim proste, codzienne sceny, ludzie powszedni, rozmowy naturalne i swobodne o wydarzeniach pospolitych i sprawach bieżących. Tylko jak zawsze u Ibsena, tak i tu, od pierwszych słów tragedyi narzuca się tajemnicza ponurość i duszność, której niepodobna nie odczuć. Nie możemy się obronić przekonaniu, że czeka nas coś głębszego i bardziej tajemniczego, niż walka pomiędzy rodziną Brovików a Solnessem, coś dziwniejszego, niż kolizye przez jakie przechodzi wątła i smutna Kaja Fosli. Interesują nas żywo te postacie, zajmuje nas ich przyszły los; gdybyśmy nie mieli do czynienia z Ibsenem, moglibyśmy mieć nawet żal, że sytuacya tak dramatycznie zawiązana w pierwszych scenach staje się jedynie introdukcyą do fantastycznej tragedyi, jaka się rozegra w duszy Solnessa. Na razie uderza nas tylko nieludzkość i nikczemność tego człowieka. Majster murarski bez wykształcenia w fachu, wyniesiony szczęśliwym zbiegiem okoliczności do powodzenia i sławy, łamie przyszłość powierzonego jego opiece młodzieńca, dlatego tylko, że mu jest potrzebny i że rywalizacyi jego się obawia; narzeczoną jego bierze za buchalterkę i rozkochuje ją w sobie, ażeby ją tem pewniej przy sobie zatrzymać; nie ma iskry litości dla starca, dawnego swego pryncypała, zgnębionego nędzą i chorobą, doprowadzając go do zwątpienia w zdolności i przyszłość syna. Cały ten dramat po kilku doskonałych scenach zejdzie na drugi plan, żeby już potem nie wrócić i echem tylko lub epizodyczną sceną przypomnieć się pamięci widza w dalszych aktach.

Psychologia neuropatycznej natury Solnessa zarysowuje się za to coraz wyraźniej; niesumienny i samolubny budowniczy odsłania się nam jako błędny rycerz sumienia. Kiedyś, dawno, przed kilkunastu laty, spalił się Solnessowi dom rodzinny; „była to duża, brzydka buda drewniana; ale wewnątrz było w nim ładnie i rozkosznie“. Budowniczy na długo przed pożarem marzył o tem, żeby dom ten stał się pastwą płomieni; chciał w jego miejsce wystawić inny budynek, który miał być początkiem jego sławy. Rojenia te zmieniły się w rzeczywistość; z biegiem czasów wszystkie pragnienia jego ambicyi los zaspokajał z równie przerażającą szybkością. Solness uwierzył, że należy do „ludzi wybranych, którym dano łaskę i potęgę i zdolność pragnień, pożądań, zachceń tak silnych, tak upornych, że każdego celu dopiąć muszą“. Ale wraz z powodzeniem uderzały w Solnessa nieszczęścia; po pożarze stracił dwoje jedynych dzieci, a z nimi znikła radość domowego ogniska; w miarę tryumfów otaczała go niechęć i zawiść ludzka, ogarniał go niepokój, dręczyć poczęły wyrzuty. I w myśli jego wyrodziło się wyobrażenie, że wina tych nieszczęść na niego spada. Dążył do szczęścia własnego, tak jak je sobie roił w młodzieńczej fantazyi i przekonał się, że musiał je okupić straszliwą ceną, bo rozpaczą lub zgubą najdroższych i najbliższych sobie. Dlatego wydało mu się to szczęście w końcu „wielką jątrzącą się raną na piersi; raną, którą zakrywają tajemnicze gnomy kawałkami skóry zdartej z innych ludzi, ale która nieuleczona wciąż ssie i pali“.

Ma to być chorobliwe sumienie ludzi dzisiejszych. Gdyby to można było mieć sumienie silne i tryskające zdrowiem — *robustes Gewissen* według niemieckiego przekładu — gdyby to można było tak jak Wikingowie ze starych podań plądrować, palić, zabijać, a potem jeść, pić, weselić się jak gdyby tymczasem nic się nie stało! Wówczas dopiero szczęście byłoby słońcem ogrzewającem życie. Mniejsza o to, że owo *robustes Gewissen* przestałoby być już sumieniem; byłoby bez niego lepiej na świecie; to, które jest dzisiaj, jest utrapieniem i klęską ludzkości, jest jedną z szeregu tych klątw, pod których ciężarem zapadają się dni teraźniejsze. I znowu powtarza się znana ibsenowska filozofia życia o idealnych długach, które domagają się spłaty, mącą spokój dusz i umysłów i niepozwalają oddać się bez pamięci użyciu, owej *Lebensfreude*, która jest jedynym urokiem egzystencyi ludzkiej. Trzeba mieć Wikinga dziką naturę, żeby módz wychylać puchar życia wśród zadowolenia i śmiechu, trzeba wyplenić z siebie wszystko, co się rwie ku urojonym ideałom wyobraźni i co nie jest zwierzęciem w człowieku. Tylko, gdyby tak można było naprawdę uczynić! gdyby przeciwko temu nie podnosił się gdzieś w głębi bunt szlachetnej duszy ludzkiej, gardzącej życiem i szukającej w sobie i poza sobą niewiadomych światów, nigdy nie osiągniętych celów!

Zupełnie tem samem, co pojęcie sumienia u Halvarda, jest u żony jego pojęcie obowiązku. Ta sama katastrofa, która zniweczyła moralną równowagę męża, doprowadziła i ją do wyłącznego maniactwa jednego uczucia, jednej idei. Wówczas gdy wybuchł pożar w domu Solnessa, Alina powiła była dwoje bliźniąt i przygotowywała się z zapałem gorącej natury do wypełniania wzniosłych macierzyńskich obowiązków. Wywołana przestrachem gorączka zatruła pokarm i pośrednio przyprawiła dzieci o śmierć. Głęboka boleść z głęboką wiarą w jakiś fatalizm Opatrzności wprawiła ją w apatyę, graniczącą z obłąkaniem; wśród machinalnego, uporczywego poddawania się wszystkiemu, co jej się wydaje być obowiązkiem kobiety, żony, gospodyni domu, przebija się znów tylko ogromna, ponura tęsknota za radością życia. Halvard szukał jej w jakimś ideale rodzinnego ogniska naprzód, potem „w tem, co jest najwspanialszego na ziemi,“ w miłości; Alina mówi, że ogarnia ją rozpacz „za drobnemi stratami w życiu, których wspomnienie przejmuje ją żalem aż do głębi duszy; są to drobiazgi, na które ludzie prawie wcale nie zwracają uwagi; stare portrety na ścianach, stare suknie jedwabne, pełniące w rodzinie służbę od Bóg wie jak dawna, kornety babki i prababki, kosztowności, i lalki dziecinne, o których ratowaniu nikt nie pomyślał, a które kochała, jak nienarodzone małe dzieci.“

Pomiędzy tych dwoje ludzi wstępuje tchnąca uniesieniem i upojeniem życia Hilda Wangel. Dlaczego to jest ta sama Hilda, którą znamy jako podlotka z *Oblubienicy morza*? może chodziło o to, aby wykazać pewien związek pomiędzy obu dramatami, związek literacki raczej, niż myślowy, może o to, aby Hilda przyniosła z sobą w domowe zacisze budowniczego świeży powiew nadmorskich fal, rozhukanych w chmurny poranek? W jednej z końcowych scen *Oblubienicy morza* Lyngstrand, ten smutny artysta-dyletant, który jest jedną z najbardziej ujmujących ibsenowskich postaci, zwraca się do małej Hildy ze słowami: „Kiedy powrócę, będziesz pani prawie w wieku twojej siostry. Może pani będziesz wtedy podobną do niej. I może pani będziesz miała to samo usposobienie, co ona. Chciałbym jednak najbardziej, abyś pani pozostała taką, jaką jesteś.“ I życzenie Lyngstranda sprawdziło się: kapryśność dziecka przerodziła się tylko w histeryę, w wybujałość, w marzycielskość. Tak samo, jak przed laty, spogląda Hilda w życie zaciekawionym wzrokiem, jako na szereg niesłychanie zajmujących obrazów czy objawów. Z tem samem uczuciem, z jakiem słuchała suchotniczego kaszlu Lyngstranda, patrzy teraz na wewnętrzne walki budowniczego i na duchową apatyę Aliny. Jest to dla niej *entsetzlich spannend* i nic więcej. Życie jest dla niej bajką tęczową, pełną zachwytów i tajemniczości. Nie rozumie jego zwątpień i wysileń, ma pogardę dla jego upadków. Słowo „obowiązek“ jest dla niej wstrętnem, brzydkiem słowem; niemieckie słowo *Pflicht* brzmi dla niej „tak zimno, tak ostro, tak kłująco“. Ona to właśnie, sumienie pragnęłaby widzieć *recht robust*, wytrzymałem, obojętnem, milczącem. Ma w sobie, jak mówi do niej Solness, coś z dzikiego ptaka, coś z wschodzącego dnia. Jest uosobieniem poezyi i miłości, wszystkiego, co jest życia urokiem, czarem, zapomnieniem. Budowniczemu odsłaniają się nowe widnokręgi: po za obszarem materyalnego użycia i po za światem ideałów moralnych i etycznych odkrywa krainę kwiatów i słońca, płonącą wielkim brzaskiem szczęścia, krainę marzeń i fantazyi, prawdziwe, dostępne już królestwo, w którem mieszka poetyczne ukojenie i upojenie miłosne. Więc nakoniec znajduje wyjście z tego labiryntu, w którym go obłęd ogarniał; więc go przestaje gnębić przekleństwo sumienia, więc go przestaje nęcić poziomy powab powodzenia i sławy; więc już Bogu kościołów nie buduje, ani swojemu szczęściu gniazda nie stawia, ale rzuca się na oślep w ten czarujący blask, który się jego oczom rozwidnił i powietrzny zamek miłości budować poczyna. Ale ludziom, którzy w życiu powszedniem przywykli być zawsze na dole, nie wolno wstępować na nadpowietrzne rusztowania. W chwili, kiedy czynił nadludzki wysiłek i stanął w górze, aby Bogu ogłosić hasło nowego życia, spada Solness na bruk kamienny, płacąc śmiercią ostatnią próbę szczęścia. A chociaż Hilda wita śmierć jego okrzykiem: „Ale doszedł do szczytu! ale harfy w górze słyszałam! Mój, mój budowniczy!“ — my widzieliśmy tylko upadek i zgon człowieka o nieszczęściem skołatanej duszy i obłąkanym przez nierozwiązaną zagadkę życia umyśle.

Dużo dziwactwa i dużo piękności mięsza się w trzech głównych postaciach tragedyi. — Dla budowniczego i jego żony mamy, jak dla ludzi chorych i cierpiących, żywą litość i żywe współczucie; Hilda porywa nas i podbija swoim urokiem. Nie mówmy o nich, że są nieprawdziwi, choć zapewne w rzeczywistości nie spotkamy podobnych. Tworzył je umysł sam cierpiący i chory, tworzył je z uśmiechem bolesnej ironii na twarzy, ale z oczami głęboko wpatrzonemi w życie, w jego najdelikatniejsze, najmniej widoczne walki i przejścia moralne. Te nieuświadomione prawie procesy myśli na wierzch wydobyć, powiększyć je do rozmiarow olbrzymich, potwornych nawet, rzucić je w szare życie powszednie, otoczyć ponurym nastrojem tragedyi, oświetlić jaskrawem, przykrem, złośliwem światłem własnego na świat poglądu: oto środki i zadania ibsenowskiej poezyi. Wiemy, że inaczej wygląda w chrześciańskiej etyce i w chrześciańskiem życiu pojęcie sumienia i obowiązku; oburza więc nas szyderstwo, z jakiem na nie wskazuje w dramacie swoim ponury poeta. Oburza nas, ale nas nie przejmuje; jesteśmy temu światu już obcy może, ale patrzymy nań tylko jako na utwór literackiej fantazyi, umiemy jego piękności odczuć, dla jego dziwactw znaleść pobłażliwość. W symbolach zabłąkamy się może czasem, zwłaszcza, jeżeli są podwójne i powikłane; zgadujemy je jednak nie bez pewnego zadowolenia estetycznego, tem bardziej, że są oryginalne i nierzadko głębokie. Ale tego pokarmu dla nas, który od poezyi iść winien, daremniebyśmy go szukali. Dlatego w miarę jak przerzucamy kartki *Budowniczego Solnessa*, utwierdzamy się w przekonaniu, że to jest poezya, która się kończy i która trwała krótko; trudno jednak zapomnieć, że dała nam szereg poematów miarą talentu potężnych, bujnością wyobraźni świetnych, głębokością pomysłów niezwykłych. Ostatni z nich nie ostatnie wśród nich znajdzie miejsce.

K. E.

łoby zaprowadzenie odpowiednich reform, udziele nie koncesyj i pewnych swobód ludowi o świetnej historycznej przeszłości, narodowi, który już w pierwszym wieku po Chr. pod rządami Tigranesa Wielkiego przeżył epokę rozkwitu i potęgi.

Proces Nortona i nowe rewelacye panamskie.

Proces Ducreta i Nortona mało obudził zainteresowania w prasie francuskiej, zajętej wyłącznie ruchem wyborczym i agitacyą stronniczą. Pompatyczna mowa p. Clémenceau nie sprawiła wielkiego wrażenia, pomimo przepełnienia patryotycznemi frazesami i nie rozwiała podejrzeń, raczej utwierdzonych, niż rozprószonych przebiegiem procesu. Po mowie Clémenceau zabrał głos adwokat jeneralny Laffon, kreśląc *curiculum vitae* oskarżonego Nortona, który odgrywał najbrudniejszą rolę podczas komuny, żył potem w Aleksandryi i w Atenach, wróciwszy zaś do Francyi, popełnił oszustwo za pomocą skradzionych czeków bankowych. Trzy razy karany przez policyę poprawczą, Norton żyje w bigamii. Ożenił się poprzednio w Kairze z praczką, Hiszpanką, która niedawno temu, porzucona przez niego, usiłowała w Paryżu popełnić samobójstwo. W r. 1889 ofiarą jego oszustwa był arcybiskup w Tunisie i administracya domu gry w Monte Carlo. Wróciwszy z Nicei do Paryża, rozpoczął Norton handel tajemnicami stanu. Od lat trzydziestu zatem żyje jedynie z oszustw i fałszerstw. Co do Ducreta, nie zdaje się, aby on także miał być oszukanym. Nie wygląda on na to, żeby mógł być zahipnotyzowanym przez negra. Oddawna już usiłował wywołać skandal naprzód przez deputowanego Mahy, któremu w chwili krytycznej zabrakło odwagi. Jest rzeczą niemożliwą, żeby Ducret wierzył w autentyczność dokumentów, widocznie przekładanych z francuskiego. Papier, na którym były spisane, nie nosił nawet winiety ambasady angielskiej i zaledwie miał odciski wodne, jakie znajdują się na każdym angielskim papierze listowym. Dokumenty nie mogą być dziełem Nortona, którego poziom intellektualny jest na taki pomysł za niski. Komponował je ktoś bardziej wykształcowy i lepiej obznajomiony z biegiem polityki europejskiej. Norton utrzymuje, że był nim Ducret; opisuje wiernie miejsca, w których się z nim spotykał. Łatwo także przeprowadzić porównanie pomiędzy takstem dokumentów a tendencyą artykułów *Cocarde*. W papierach Ducreta znaleziono trzy depesze do Nortona, w których jest wzmianka o tłómaczeniach. Zresztą nie brakło Ducretowi przestróg; Judet mówił mu: Wszystko to razem wydaje mi się straszną blagą.

Po północy rozpoczął obronę adwokat Nortona, Henryk Robert, utrzymując, że Norton jest tylko prostym komparsem. Nie był w stanie wymyśleć wszystkich szczegółów, zawartych w dokumentach. Nie zarobił nic na całej sprawie; odebrano mu nawet te 10,000 franków, które dostał. Adwokat Demange, obrońca Ducreta, przedstawiał swego klienta, jako ofiarę nieczystych intryg Nortona. Sędziowie naradzali się przez pół godziny. O godzinie 3 w nocy zapadł wyrok, skazujący Nortona za fałszerstwo na trzy lata więzienia, Ducreta za korzystanie ze sfałszowanych dokumentów na rok więzienia. Według opinii sędziów, nie Ducret zatem był inicyatorem i twórcą sfałszowanych dokumentów; był nim kto inny, ktoś trzeci, którego sprawiedliwość wyśledzić nie chciała, czy nie mogła. Wydawca *Cocarde* zawinił tylko lekkomyślnem skorzystaniem z tych dokumentów i niesprawdzeniem ich autentyczności. P. Clémenceau przyznano według starych tradycyj franka wynagrodzenia za doznaną moralną szkodę.

Ducret nie spodziewał się zasądzenia i był pewny, że zostanie uwolniony. To też wyrok sprawił na nim straszne wrażenie; był złamany i przygnębiony. Clémenceau był przedmiotom zniewag przy wyjściu z sądu; nazajutrz na bulwarze des Italiens publicznie znieważył go słowami brat jego kontrkandydata w Draguignan, Authelme. Tego samego dnia *Petit Journal* ogłosił list b. jenerała kommuny, Clusereta, dowodzący, że Clémenceau, nie posiadając ani jednego sous majątku, wydaje sam 400,000 franków. Pieniądze te dostaje od Anglii; co roku udaje się do Londynu i składa referaty lordowi Rosebery. Stąd pochodzą jego sympatye angielskie w polityce; tem się także tłómaczą jego usiłowania, skierowane przeciwko francusko-rosyjskiej *entente*. Numer *Petit Journala* z listem Clusereta rozrzucono *gratis* po całym departamencie Var, w którym Clémenceau kandyduje. Redaktor *Petit Journala*, Judet, wyzwał na pojedynek deputowanych Pichona i Maujana, którzy, jako świadkowie Clémenceau, uznali Judeta niezdolnym do dania satysfakcyi.

Zdaniem ogółu, któremu daje wyraz w *Figarze* Franciszek Magnard, proces Nortona najbardziej skompromitował, nie oskarżonych, nie deputowanego Clémenceau nawet, lecz ministrów Dupuy i Develle. Według zeznań dep. Millevoye, obaj ministrowie uwierzyli w autentyczność dokumentów i dopuścili do tego, aby zostały odczytane z trybuny, jakkolwiek przypuszczali, że są skradzione z papierów ambasady państwa, pozostającego w dobrych z Rzecząpospolitą stosunkach. *Cette candeur dépasse vraiment toute mesure!* P. Develle ratował się po części syamskiem *imbroglio*, ale p. Dupuy — kończy Magnard — powinien się już stanowczo wyrzec nadziei, aby mógł być kiedykolwiek traktowany, jako mąż stanu!

W *Figarze* ogłasza markiz de Morès wyjaśnienia, pozostające w związku z procesem. Clémenceau oskarżył go w sali sądowej, że brał pieniądze od Korneliusza Herza. Morès przyznaje, że rzeczywiście na wiosnę 1891 r. potrzebował gwałtownie sumy 20.000 franków. Ponieważ nie mógł ich znikąd dostać, zwrócił się do Andrieux'go. — Andrieux oświadczył mu, że Korneliusz Herz gotów byłby pożyczyć mu żądanej sumy, ale że chce, aby go o to przyszedł poprosić Drumont. Morès zatem w towarzystwie Drumonta i Andrieux'go udał się do Herza. Drumont rozmawiał z Herzem przeszło godzinę; Dr Korneliusz żądał, aby na skrypcie dłużnym znajdowało się nazwisko Drumonta. Ostatecznie jednak odstąpił od tego żądania i dał Morèsowi pieniądze, nie żądając żadnych gwarancyj. Morès zobowiązał się tylko wobec Herza w zamian za tę przysługę spełnić pewną publiczną funkcyę. „Zaraz z początkiem sprawy panamskiej, pisze Morès, chciał Herz zwrócić skrypt dłużny, nie przyjąłem go jednak od niego Herz zagroził mi, że ogłosi historyę mojej pożyczki, jeżeli nie zapewnię go, że podczas całego skandalu panamskiego *Libre Parole* będzie go oszczędzać. Jego imię miało być zupełnie usuniętem z gry. Wówczas oświadczył się z gotowością odsłonięcia całej historyi, ale Drumont nie chciał się na to zgodzić. W jakiś czas po tem Korneliusz Herz wezwał mnie na członka jakiegoś sądu honorowego, który miał go rehabilitować. Wezwanie to odrzuciłem i w końcu udało mi się zebrać 24.000 franków i złożyć je u Andrieux'go na rachunek Herza". Wyjaśnienia Morèsa kończą się oświadczeniem, że przesłał deputowanemu Clémenceau wyzwanie na pistolety.

Rewelacye panamskie zaczynają się zatem na nowo. Już wczorajsza depesza doniosła o silnem wrażeniu, jakie sprawiła publikacya broszury urzędnika policyjnego Dupasa, przypominająca zapomnianą nieco sprawę poszukiwać Artona. Dupas jest sekretarzem dyrektora publicznego bezpieczeństwa, naraża swoje stanowisko, ale rządowi tuż przed wyborami zadaje ciężki cios. Dupas był tym, który powinien był aresztować Artona, ale nie uczynił tego, ponieważ rząd sobie tego nie życzył. Broszura stwierdza przedewszystkiem, że odrazu tendencyjnie podano fałszywy rysopis Artona w liście gończym i nie dołączono do niego fotografii. W listopadzie 1892 r. za rządów Loubeta z rozkazu przełożonego swego Soinourego udał się Dupas do Londynu. Miał nad Artonem czuwać, ale przedewszystkiem przeszkodzić, aby nie był aresztowany. Dupas dowiedział się, że Arton przebywa w Kolonii i gotów jest poczynić ważne zeznania ustnie, ale tylko wobec dwóch adwokatów. To się naturalnie zrobić nie dało. — Wtedy Arton napisał list, w którym oświadcza, że czyniono mu propozycye ze strony antyrepublikańskiej; on jednak nie chce dokumentów swoich używać przeciwko Rzeczypospolitej. Listy przekupionych nikt jeszcze nie oglądał, — dużo było jeszcze do uratowania. Wówczas Ribot polecił Dupasowi porozumieć się z Artonem, zobaczyć jego papiery, najważniejsze z nich przepisać i zresztą zarządzić wszystko według własnego uznania. — Dupas znalazł Artona dnia 30 grudnia w Wenecyi; nie był on wcale podobny do fotografii, rozesłanej z listem gończym. Arton był w towarzystwie niejakiego p. W. Wszyscy trzej rozmawiali długo, jedli razem śniadanie, byli w teatrze, oglądali razem osobliwości miasta, między innemi i więzienia, w których Arton okazywał pewien niepokój. Dupas kazał pokryjomu odfotografować Artona i jego towarzysza na placu św. Marka. W kościele Arton modlił się i płakał. Wieczorem zaczęli rozmawiać o interesie. Arton podyktował p. W. memoryał, który Dupas przedłożył rządowi. W memoryale tym Arton między innemi oświadczał, że Ducretowi nigdy nie udzielał żadnych informacyj i że odrzucił propozycyę socyalistów, którzy mu ofiarowywali milion franków za rewelacye panamskie.

Arton oświadczał dalej, że pisemnych dowodów nie posiada, ale dostarczyłby wszystkich innych, gdyby zechciał mówić. Posiada notatki, w których dzień po dniu, minuta po minucie zapisywał wszystko. W zamian za milczenie i poufne informacye domagał się Arton od rządu wolności i 100.000 franków, na koszt jednego z oszczędzonych w ten sposób deputowanych. Delahaye nigdy nie znał listy przekupionych. Notatki zawierają alfabetyczny spis nazwisk wraz z sumami pieniężnemi. Oddane jednak zostaną tylko do rąk własnych prezydenta Rzeczypospolitej.

Ustnie opowiadał Arton Dupasowi, że Floquet działał bardzo nieostrożnie. Chciał na bilecie wizytowym spisać nazwiska tych, co mieli być przekupieni. Arton rzekł wtedy: Panie prezydencie ministrów, tak się tych rzeczy nie załatwia. Powiedz mi pan ustnie, komu mam dać pieniądze.

Dnia 5 stycznia wręczył Dupas Ribotowi memoryał Artona. Po raz trzeci jeszcze otrzymał Dupas polecenie wyszukania Artona, ale dano mu do pomocy tak niezręcznego ajenta, że nie mógł wykonać zlecenia. W depeszach, jakie Dupus wymieniał z dyrektorem policyi, Arton nazywał się „dziewczynką". Według Dupasa, Arton chciał wrócić do Francyi, złożyć w procesie panamskim zeznania na korzyść skompromitowanych polityków, uspokoić swoich wierzycieli i żyć nadal „zdala od polityki". Prawdopodobnie niebawem się pokaże, w czyim interesie wydana została broszura Dupasa.

KRONIKA.

Kraków 8 sierpnia.

— **Szczegółowy program podróży Najj. Pana.** W nocy z 2 na 3 września o godz. 2 m. 30 przybędzie Najj. Pan osobnym pociągiem dworskim z Wiednia na dworzec kolejowy krakowski, gdzie z powodu pory nocnej nie będzie osobnego przyjęcia. Dnia 3 września o godz. 7 m. 30 rano przybędzie Najj. Pan do Jarosławia, gdzie oczekiwać go będzie JE. p. Namiestnik hr. Badeni. Tam też odbędzie się uroczyste przyjęcie, w którem, oprócz burmistrza tamtejszego, wezmą udział przedstawiciele wszystkich urzędów i korporacyj, a między nimi i Rada powiatowa. W Jarosławiu zabawi Najj. Pan do dnia 5 września i zamieszka w tamtejszych koszarach. Dnia 5 września przed południem wyruszy Najj. Pan na ćwiczenia wojskowe do Krakowca i zabawi do dnia 8 września, gdzie zamieszka we dworze w Gnojnicach, poczem tego samego dnia rano około godz. 10 pojedzie do Przemyśla, gdzie się odbędzie uroczyste przyjęcie, jak w Jarosławiu. Z Przemyśla tego samego dnia wieczorem nastąpi odjazd Najj. Pana do Węgier przez Radymno i Ławoczne.

— **Lista przysięgłych** wylosowanych do IV kadencyi 1893 r. w c. k. Sądzie krajowym karnym w Krakowie.

I. Przysięgli główni:

1) Łakociński Józef, zarządca drukarni; 2) Hr. Potocki Antoni, właściciel dóbr; 3) Schmidt Władysław, cukiernik; 4) Sobolewski Ignacy, handel łokciowy; 5) Rothirsch Dawid, właściciel realności; 6) Karliński Marceli, wł. real.; 7) Matusiński Jacek, budowniczy; 8) John Alfred, współwłaśc. real.; 9) Dr Guńkiewicz Bronisław, adwokat; 10) Dr Wilkosz Ferdynand, adw.; 11) Dr Ławrowski Roman, adw.; 12) Grosse Juliusz (syn), handel kolonialny; 13) Dr Krieger Herman, kandydat adwokacki; 14) Dr Wilkosz Władysław, adw.; 15) Rużiczka Józef, kapelusznik; 16) Witoszyński Józef, właśc. real.; 17) Hepter Józef, rządca; 18) Wiśniewski Jakób, właśc. składu materyałów aptecznych; 19) Krengel Wilhelm, wł. real.; 20) Dr Wierzejski Antoni, prof. Uniw.; 21) Knoll Józef, wł. real.; 22) Epstein Leopold, przybory młynarskie; 23) Gliniecki Bolesław, handel broni; 24) Dr Lisowski Władysław, adw.; 25) Liebermann Maurycy, budowniczy; 26) Marcoin Julian, urzędnik Tow. ubezp.; 27) Matuszewski Henryk, wł. real.; 28) Dr Kawczyński Maksymilian, prof. Uniw.; 29) Ritterman Salomon, handel bławatny; 30) Szafrański Aleksander, wł. real.; 31) Karwat Dawid, właśc. real.; 32) Niedzielski Józef, wł. real.; 33) Jadowski Piotr, handel korzenny; 34) Krzyżanowski Stanisław, budowniczy; 35) Dunaj Abraham, handlarz koni; 36) Mikucki Leon, wł. real.

II. Przysięgli zastępcy: 1) Dużyk Andrzej, rzeźnik; 2) Horn Cudek, wł. real.; 3) Gleitzman Izaak, wł. real.; 4) Gramatyka Tomasz, właśc. real.; 5) Marek Ignacy, krawiec; 6) Kamsler Herman Jakób, dom handlowy; Gross Hirsch Meiloch, wyrób wody sodowej; 8) Stasiński Ludwik, stolarz; 9) Margulies Abraham, handlarz sukna.

— **Gimnazyum św. Jacka.** Otrzymaliśmy sprawozdanie dyrektora tegoż gimnazyum za rok szkolny 1893. Na czele pomieszczona jest rozprawka p. W. Grzegorzewicza p. t.: „Przyczynek do gramatyki polskiej." Grono nauczycielskie, oprócz dyrektora p. Tadeusza Skuby, składało się z 12 profesorów i 9 zastępców nauczycieli. Z końcem roku 1893 liczył zakład ogółem 431 uczniów, a mianowicie 413 Polaków, 6 Rusinów i 1 Kroata. Uczniów wyznania rzymsko-katolickiego było 289, grecko-katolickiego 6, ewangielickiego 6, mojżeszowego 119. Opłata szkolna przyniosła 7050 złr. Stypendya pobierało 15 uczniów. Kwota stypendyjna pobrana wynosi 2070 złr. 50 ct.

— **Wykończenie nowego teatru** postępuje raźno. P. Zawiejski z właściwą sobie energią i zamiłowaniem baczy, aby najdrobniejszych szczegółów nie przeoczyć i aby całość do harmonii doprowadzić. I trzeba przyznać, że mu się to najzupełniej udaje. Oglądaliśmy właśnie zgrabne lampki elektryczne jego rysunku i wspaniały żyrandol, wykonany we fabryce: „Jakubowski i Jarra." Rysunek wytworny wykonano z całą precyzyą w bronzie, a techniczne wykończenie jest bez zarzutu i przynosi nietylko zaszczyt fabryce, ale zarazem świadczy, że nasz przemysł artystyczny z zagranicznemi wyrobami zwycięzko współzawodniczyć może. Śmiało rzec można, że za tak niską cenę, na jaką się zgodzili nasi przemysłowcy, żadna zagraniczna fabryka takiej roboty nie wykona.

— **Z Zakopanego** donoszą: JE. Dr Franciszek Smolka przybył tu na letni wypoczynek. Bawi tu także rodzina ministra Zaleskiego.

Doroczne zebranie gości tutejszych uchwaliło wyjednać nadanie osobnego statutu budowlanego dla Zakopanego, zmodyfikować statut klimatyczny, urządzić szpital dla chorób zakaźnych i popierać budowę kolei. Obradom przewodniczył Wojciech Gerson.

Sobotni drugi występ Barcewicza był jednym ciągiem owacyj dla znakomitego artysty. Zasypano go deszczem kwiatów, od dam otrzymał wspaniały wieniec.

— **Cholera.** Według urzędowych wiadomości, pojawiła się cholera na Węgrzech także w komitacie Marmarosz, w okolicy Körösmezö, w pobliżu granicy galicyjskiej, między robotnikami, zatrudnionymi przy budowie kolei Sziget-Woronienka. Na pierwszą o tem wiadomość, Namiestnictwo delegowało na węgierską granicę do Jabłonicy lekarza dla wykonywania rewizyi sanitarnej podróżnych, z Węgier przybywających, i ewentualnie desinfekcyi zanieczyszczonych ubrań w aparacie desinfekcyjnym, który umyślnie na ten cel został zakupiony. Inspektor sanitarny Dr Lachowicz bawi w powiecie nadwórniańskim od dnia 2 bm., aby przypilnować wykonania odpowiednich zarządzeń; wzmocniono też żandarmeryę w tym powiecie.

Dnia 4 i 5 b. m. zdarzyły się dwa podejrzane wypadki choroby: jeden u robotnika kolejowego z Podleśniowa, drugi u cieśli z Jamny. Obaj chorzy pomarli w barakach szpitalnych przedsiębiorstw kolejowych. Wykonana obdukcya wykazała ostry nieżyt żołądka i jelit *(gastro-enteritis acuta)*; badania bakteryologiczne są w toku. Z tej przyczyny Namiestnictwo wysłało trzech lekarzy do powiatu nadwórniańskiego dla nadzorowania stanu zdrowia robotników kolejowych i ludności powiatu; niemniej postarało się, iż Towarzystwo „Czerwonego Krzyża" z Wiednia wysłało tam 3 przenośne baraki z całem urządzeniem szpitalnem. Baraki te wczoraj rano w 5 wagonach przewiezione zostały pod dozorem rotmistrza barona Lichtensterna przez Lwów. Delegowani przez Namiestnictwo urzędnicy, techniczny i sanitarny, odbiorą baraki w Stanisławowie i odstawią na miejsce przeznaczenia; będą one ustawione w odpowiednich punktach wzdłuż budującej się linii kolejowej; nadto urządziły same przedsiębiorstwa budowy kolei już w czasie rozpoczęcia budowy 5 baraków szpitalnych i utrzymują trzech lekarzy wyłącznie dla opieki sanitarnej nad robotnikami.

Krajowy referent sanitarny Dr Merunowicz, wysłany został do powiatu nadwórniańskiego. Według urzędowego doniesienia, które nadeszło telegraficznie, stan zdrowotny w całym tym powiecie jest pomyślny.

— **Uroczystość jubileuszową** obchodził dnia 4 b. m. pułk dragonów, noszący imię Najj. Pana, a stojący załogą w Gródku. Obchodzono mianowicie 50-letni jubileusz dnia, w którym Najj. Pan przyjął godność właściciela pułku. Na uroczystość przybył do Gródka komendant korpusu przemyskiego Galgoczy, oraz kilku jenerałów i wielu oficerów, albo w stanie nieczynnym należących do pułku, albo zaliczających się z poza dalszego obrębu do jego wypróbowanych i gorliwych przyjaciół. Właściwa uroczystość rozpoczęła się w dniu 4 b. m. o godz. 10 rano Mszą polową w namiocie, przy udziale ustawionego w paradzie pułku dragonów imienia Cesarza

Rodzina Montecaldich.

(Ciąg dalszy).

IV.

Ze Lwowa udała się pani Irena wprost do Chyrowa, gdzie ją czekała mniej pocieszająca niż w Sacré-Coeur relacya. Giacomo niezmiernie się wprawdzie z przybycia ciotki uradował, i to szczerą, serdeczną radością; ale gdy pozostawszy sam na sam z księdzem rektorem, pani Irena o postępowanie chłopca wypytywać się zaczęła, odpowiedź nie była zadawalniającą.

— Posiada on i dobre serce i nietępy umysł, ale z urodzenia nieco krnąbrną mającego naturę, pieszczoty matki i zbytnia pobłażliwość ojca do zupełnej doprowadziły niesforności. Nietylko, że nam trudno przychodzi w karbach chłopca utrzymać, ale nam jeszcze i drugich buntuje. Jeżeli tak dalej pójdzie, będę zmuszony, choć z prawdziwym żalem, wydalić go z zakładu.

Na te słowa pani Irena ręce załamała. Ona to właśnie doprowadziła do tego — a łatwo jej to nie przyszło — że Giacomo do Chyrowa przez ojca oddany został. Zaczęła się więc za nim gorąco wstawiać, a że każde z ust jej pochodzące słowo tchnęło rozsądkiem i dobrocią, ale bynajmniej nie na „słabość" zakrawającą dobrocią, przeto ksiądz rektor zgodził się na to, aby Giacomo na większą część wakacyj do Okszy pojechał, w Chyrowie zaś czekać będą na rezultat dobroczynnego jej na chłopca wpływu. Sędziwy Jezuita następnemi słowami rozmowę zakończył:

— Niechże Giacomo choćby tylko kilka tygodni spędzi pod rozumną i macierzyńską opieką pani, a może opieka ta od naszego rygoru skuteczniejszą będzie. U takich charakterów nierzadki to bywa wypadek.

I oto znów do jej „macierzyńskich" przemawiano uczuć.

— Giacomo — mówił dalej ksiądz rektor — do tych istot należy, co się snadniej poddają wpływowi osób widywanych rzadko, niż przyjmują wpływ otaczających ich, choćby najbliższych doradców. Niechże pani młodą duszę tę w łagodne ręce swe ujmie, ułagodzi i zwróci nam ją... obłaskawioną.

— Obawiam się tylko, czy ksiądz rektor nie przecenia czasem sił moich i mego doświadczenia.

— Nie pani, nie przeceniam. Mnogo rok rocznie kobiecych, a zwłaszcza macierzyńskich dusz przez ręce moje przechodzi. Znam ja się na ich właściwościach. Dusza pani jest jedną z tych, co gotowe potęgą inteligentnej dobroci cudów dokazać.

Do głębi serca słowami księdza rektora przejęta, nie mogąc wyrazów znaleść, by mu podziękować za tak zaszczytne o niej mniemanie, pani Irena spojrzała na zegarek i z przerażeniem zawołała: Ależ to już czas wielki na pociąg. Muszę uciekać.

— Niechże się pani zbiera, a jeszcze Giacoma przywołam, aby się z panią pożegnał.

Gdy po chwili wbiegł do mownicy chłopaczek, a ciotka mu oświadczyła, że na wakacye przyjedzie do Okszy, z wielkiej radości plackiem do nóg jej upadł. Odprowadziwszy panią Montecaldi aż do powozu, zrobiwszy nad nią krzyżyk na drogę, rzekł ksiądz rektor:

— Dzielna to kobieta. Oby nam Bóg takich matek użyczał jak najwięcej. Nie śmiałem się o nic pytać, bo w oczach jej i w głosie taki bezustanny brzmiał oddźwięk ciężkiego bólu, żem się obawiał jaką niezagojoną ranę mimowoli urazić.

I zwracając się do Giacoma, który tęsknem okiem za oddalającym się gonił powozem, zapytał: „Czy pani Montecaldi ma dzieci?"

— Miała syna jedynaka, Guida. Straciła go, gdy miał lat dziesięć. W rok potem umarł i mąż jej, stryj Marc Antonio. Ojciec mówił mi nieraz, że biedna ciocia o mało wówczas z rozpaczy nie umarła.

— Nie umarła, pomyślał ksiądz rektor, bo macierzyńskie to serce potrzebne było na ziemi dla dzieci, których matki takiego serca, jak ona, nie mają. Bóg wie, co robi.

V.

Nie minęło sześć tygodni, a w Zamku Okszańskim, od lat kilku cichym i ponurym, jak grób, rozlegały się echa dziecinnych głosów i dziecinnych śmiechów. W pierwszych dniach pani Irena, która długą samotnością od wszelkiej odwykła była wrzawy, czuła się hałasem tym nieco odurzona; ale otaczające ją dzieci tak były u niej swobodne i szczęśliwe, tak ją przytem bałwochwalczo kochały, że gdy tylko na twarzy ciotki które z nich dostrzegało najmniejszy ślad zmęczenia, natychmiast zbyt krzykliwą zabawę na jaką spokojniejszą zamieniali grę. W nieograniczonej czci dla pani Ireny wymownie malowały się charaktery tych trojga dzieci. Jak iskra żywy, w uczuciach gwałtowny, wiecznie jakieś karkołomne wynajdujący igrzyska, Giacomo byłby zamek w Okszy przewrócił do góry nogami, ale starczyło jednego spojrzenia ciotki, by go do nóg jej rzucić i tam póty bił czołem o ziemię, póki go z uśmiechem na ustach nie rozgrzeszyła. Pieczczotą ręki jej skruszony, gotów był na jedno skinienie jej palca lecieć na koniec świata. Ale po kilku minutach niesforna natura chłopca przecież brała górę, o skrusze zapominał i do swawolnych wybryków powracał. Był w chłopcu tym jakby nadmiar uczucia, ale nieokiełznanego uczucia. Zaniepokojona pani Irena mawiała sobie nieraz, że przyszłość Giacoma zależeć będzie od tego, w jakie kobiece ręce to ciepłe, życiem drgające serce za lat kilka wpadnie. Tam tkwiła zagadka jego przeznaczenia. Stosownie do tego, co o nim ksiądz Rektor mówił, czuła, że wpływ jej na chłopca był bardzo silny, każdego dnia nowe miała tego dowody i gdy po trzech tygodniach pobytu syna w Okszy, Francesco Cesare po niego przyjechał, rozstanie między ciotką a synowcem było rozczulające.

— Pamiętaj Giacomo, do rozrzewnionego rzekła chłopca, że w każdej życia twego chwili na moją macierzyńską życzliwość i serdeczną opiekę liczyć możesz.

— A ciocia droga niech przekonaną będzie, odrzekł łzami zalany Giacomo, kolana ciotki całując, że zawsze i wszędzie każdy rozkaz jej, najmniejsze życzenie, będą dla mnie święte.

— Otóż kochany chłopcze, rozkaz mój jest, abyś się zawsze prowadził uczciwie. Życzenie zaś, abyś do końca mego życia okazywane mi dziś zaufanie, w sercu zachował. Niech Cię Bóg strzeże.

I to mówiąc pani Irena obie ręce złożyła na głowie u nóg jej klęczącego pacholęcia.

Wyszli z pokoju na ganek, gdzie stał już Francesco Cesare, za okazywaną synowi życzliwość bardzo bratowej wdzięczny, ale bezwiednie może i po trochu zazdrosny, że syn ten, do rodzicielskiego domu jadący, tak głęboko był wzruszony, Okszę opuszczając. Przy powozie stały obie córeczki pana Baltazara i obie z płaczem rzuciły się chłopcu na szyję:

— A nie zapomnij, polecała mu Giovanella, przysłać mi obiecane synogarlice.

— Bądź spokojna, *carina mia*, nie zapomnę ja ani o tej obietnicy, ani o „innych obietnicach;" i to mówiąc, rzewnem okiem patrzał na stojącą opodal ciotkę. A tobie co przysłać, Marinito, zapytał, żegnając się ze starszą kuzynką.

— Co mnie po prezentach, skoro Ciebie już tu nie będzie, łkając odrzekła dziewczynka.

Giacomo za ojcem do bryczki wskoczył, konie raźno z miejsca ruszyły, a za odjeżdżającym chłopcem tęsknem okiem wiodąc pani Irena, przytuliła do siebie płaczące sierotki.

VI.

Macierzyńskie obowiązki, przez Opatrzność pani Irenie Montecaldi nałożone, z niemałym dla młodego tegoż rodu pokolenia moralnym i umysłowym pożytkiem ciągnęły się od lat kilku. Córki pana Baltazara miały już czternaście i piętnaście lat; Giacomo kończył rok dziewiętnasty. Dzięki potężnemu wpływowi pani Ireny i bezgranicznemu ku niej przywiązaniu, młody Montecaldi starał się w ryzie trzymać wrodzoną charakterowi niesforność, a również wrodzonej inteligencyi używał, by nauki z niejakiem ukończyć odznaczeniem. Ostatnie wakacye przed zdaniem matury miał spędzić całe w Okszy. Matka odumarła go była przed pół rokiem, a ojciec bardzo na zdrowiu zachwiany, udał się był w okolicę Wiednia na dłuższą kuracyę. Dumny, że niebawem zostanie maturzystą i osiągnie choćby częściową tylko niezależność, Giacomo ani się domyślał, że tej jego tak upragnionej matury pani Irena właśnie obawiała się bardzo. Zbadawszy dokładnie charakter jego od lat kilku, obawiać się mogła, aby uzyskanej wolności nie nadużył. Miał wprawdzie przez pierwsze dwa lata mieć przy sobie starszego, rozsądnego towarzysza, którego wybór Francesco Cesare jej był powierzył; ale ona mało w tem pokładała nadziei. Pomimo troski tej pani Irena z tych wakacyj skorzystała, aby Giacoma cokolwiek zapoznać z obowiązkami, mającemi z czasem na niego spaść. Obwoziła go po Okszańskich włościach; zbliżała go do całego zastępu oficyalistów, z ojca na syna od pół wieku w Okszy obowiązki sumiennie spełniających. O ile w pierwszych latach po śmierci męża namiętnie pragnęła czem rychlej z nim się połączyć, o tyle teraz pragnęła żyć, póki macierzyńska opieka jej tym trojgu dzieciom potrzebną będzie.

Marinita i Giovanella wyrastały na piękne i zdrowe dziewczyny, fizycznie dziwnie do siebie podobne, ale moralnie i umysłowo bardzo różne. Obie miały cienkie południowe rysy, oczy i włosy jak heban czarne, ale oczy te całkiem inaczej na ludzi spoglądały. Giovanella, istna przylepka, umiała się przypodobać i o to się starała. Instynktowo i bezwiednie była zalotną. „Podbijać," oto był na tej jeszcze dziecinnej twarzyczce wypisany wyraz, ale wypisany nie jej ręką, jeno rylcem rasy Montecaldich, rasy, w której kobiety niezmiennie bywały piękne, ale również i niezmiernie zalotne. Śniegi północne znacznie ostudziły gorącą krew południowców, w Polsce zrodzone córy Montecaldich, stosując się do naszych obyczajów, bądź co bądź poważniejszych, niż we Włoszech, nabrały z czasem więcej spokoju i powagi, zachowawszy przecież cały wdzięk właściwy południowym rasom.

Jeśli w oczach Giovanelli już w tak młodym wieku przebijała chęć, aby się nią ludzie choćby przelotnie zajmowali, to w głębszem, nieraz prawie smętnem spojrzeniu starszej jej siostry przeważała żądza zjednywania sobie serc, ale zjednywania „na zawsze." Znając z tradycyi, oraz z opowiadań męża dawne dzieje rodu Montecaldich, pani Irena nie bez pewnej trwogi myślała o przyszłości tych ukochanych dzieweczek.

W czasie wakacyj, poprzedzających złożenie matury Giacoma, ku niewypowiedzianej radości młodego pokolenia, przez panią Irenę ukartowany został projekt wielkiej na przyszłe wakacye podróży. We czworo miano zwiedzić Szwajcaryę, północne Włochy, Wenecyę i na Wiedeń do kraju powrócić.

— Ja cioci służyć będę za kuryera, za lokaja, za „murzyna" — z uniesieniem zawołał Giacomo — dumny *à priori*, że jako mężczyzna będzie się paniami opiekował.

— A ja będę kufry pakować — dorzuciła radością opromieniona Giovanella.

— A ty, Marinito moja, cóż robić będziesz? — młodszej synowicy pytała się pani Irena.

— Ja pilnować będę, aby się ciocia z nami nadto nie męczyła, bo między Giacomem i Giovanellą jeszczeby mi się ciocia rozbiła.

— Albożto ja ze szkła, czy z porcelany, abyście mnie tak łatwo rozbić mieli — odrzekła pani Irena, rozczulona tą nigdy nieustającą o jej zdrowie troskliwością Marinity.

Nie, pani Irena nie była ani ze szkła ani z porcelany, ale bądź co bądź, była wyczerpana szeregiem nieszczęść i ciągłem wysileniem woli, i gdy się już zbliżał czas owych wakacyj, tyle młodym Montecaldim mających sprawić rozkoszy, tę ciotkę ukochaną, która rozkoszy tych miała być osią, tak jak była osią umysłowego i moralnego życia tych trojga dzieci, dnia jednego znaleziono przed biurkiem z piórem w ręku, siedzącą bez życia. W chwili, gdy się zdawało, że obecność jej najpotrzebniejszą jest na ziemi, Bóg ją właśnie powołał do siebie. Jakkolwiek tak nagłej nie spodziewała się śmierci, znaleziono ostatnią wolę jej w zupełnym porządku. Klucz Okszański ze znacznemi w ciągu lat ostatnich dokupionemi przyległościami, zapisany był na imię Giacoma Montecaldi, do wzięcia w posiadanie, gdy dojdzie do lat dwudziestu czterech. Do czasu tego zawiadywać miał całym majątkiem stary administrator Okszy, pan Czerski, przez Marc Antonia, a później przez panią Irenę uważany za zdolnego, nieposzlakowanej zacności, a do rodziny całą duszą przywiązanego człowieka. Dla każdej z panienek Montecaldich, złożone było w banku wiedeńskim po stopięćdziesiąt tysięcy reńskich, z posagowego majątku pani Ireny. Kapitały te były do wypłacenia w dzień ślubu lub dojścia do pełnoletności każdej z panienek. Była zatem strona „materyalna" testamentu pani Ireny, z dodatkiem znacznych legatów dla służby, dokładnie określona. A strona „moralna" tegoż testamentu? Niewytłomaczonem zrządzeniem Opatrzności, gdy do pokoju pani swojej wszedłszy, panna służąca zastała ją bez życia, zmarła w zastygłej ręce trzymała pióro, a przed nią leżał na biurku arkusz papieru z następującym nagłówkiem: „Polecenia i rady wraz z macierzyńskiem błogosławieństwem, pozostawione ukochanym moim dzieciom na wypadek nagłej śmierci mojej." Ostatnią więc myślą szlachetnej kobiety, ostatnią, niedokończoną jej czynnością była troska o tych troje dzieci, tak przez nią ukochanych.

A. M. L.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Franciszka Józefa, pod komendą pułkownika Alfreda Ziętkiewicza, jeneralicyi, wszystkich gości przybyłych na jubileusz, przedstawicieli władz politycznych z p. starostą Tchorznickim na czele i władz autonomicznych, burmistrza Lippusa, oraz wobec dość licznie zgromadzonej publiczności z miasta i okolicy. Po skończonem nabożeństwie i stosownej przemowie starszego kapelana wojskowego, wyjaśnił pułkownik Ziętkiewicz w krótkich słowach całemu pułkowi, iż przed 50 laty Monarcha w uniformie tego pułku wstąpił w szeregi armii i wzniósł okrzyk na jego cześć. Kapela 58 pułku zaintonowała hymn ludowy.

Następnie zgromadził pułkownik Ziętkiewicz dokoła siebie wszystkich podoficerów pułku i oznajmił im, że Najj. Pan z okazyi jubileuszu ofiarował pułkownikowi fundacyę w wysokości 12.00 złr., z której odsetki w kwocie 480 złr. przeznaczone będą dla czterech najgodniejszych podoficerów. Ażeby rozdanie tych premij już w dniu jubileuszowym umożliwić, ofiarował Najj. Pan nadto osobno kwotę 480 złr. celem rozdania pomiędzy czterech najgodniejszych podoficerów, co też pułkownik Ziętkiewicz uskutecznił.

Po dwugodzinnej przerwie rozpoczęły się wyścigi konnne wojskowe. Na placu ćwiczeń kawaleryi oddalonym o 7 klm. od Gródka — pod Kamienobrodem, założono znakomity tor wyścigowy i pobudowano wygodne trybuny. Dzięki sprzyjającej pogodzie, publiczność przybyła tak z miasta jak z okolicy bardzo licznie na ten interesujący punkt programu. Biegów było 6, a z nich najważniejszym jubileuszowe Steeple-chase o dar honorowy ofiarowany przez Najj. Pana dla zwycięzcy; dla drugiego przypadła nagroda honorowa ofiarowana przez pułkownika Ziętkiewicza, a dla trzeciego również nagroda honorowa. Z 15 mianowanych koni biegało 8. Pierwszą była podporucznika Polnitzky'ego gn. kl. „Inquisition", ze stada hr. Siemińskiego, drugim porucznika Michlstettera 5 l. gn. og. „Nador", trzecią podporucznika Hönischa gn. kl. „Alboni" po „Albrook".

Po powrocie do miasta rozpoczęła się o godz. 8 wieczorem uczta jubileuszowa, do której zasiadło przeszło 70 uczestników w odświętnie przystrojonej zamkniętej ujeżdżalni. Podczas uczty wzniósł pierwszy toast: na cześć Cesarza pułkownik Ziętkiewicz na którego przemowę zgromadzeni odpowiedzieli grzmiącym i przeciągłym okrzykiem: „Niech żyje!" Następnie na cześć pułku wzniósł toast komenderujący korpusu generał Ant. Galgotczy a dalej wznoszono toasty na cześć komendanta korpusu i wiele innych, poczem nastąpiło odczytanie całego szeregu telegramów, nadeszłych z różnych stron kraju od nieobecnych członków i przyjaciół pułku. Wśród ogólnej ciszy i skupionej uwagi podał pułkownik Ziętkiewicz do ogólnej wiadomości depeszę Najj. Pana, jaka na ręce jego do pułku nadeszła, a której treść znana już jest czytelnikom naszym z onegdajszego telegramu.

— **Skarb w murze**. Niezwykły wypadek odnalezienia skarbu, zamurowanego przez dawno zmarłego właściciela, zdarzył się onegdaj we Lwowie. P. St. Niemojowski, właściciel firmy, fabrykującej tutki cygaretowe, zakupił niedawno realność przy ulicy Skarbkowskiej we Lwowie. Dawna właścicielka nowonabywcy zwróciła uwagę na to, że wuj jej, znany oryginał, który mieszkał ongi w tym domu, miał posiadać znaczny majątek w dukatach i innych monetach złotych, kosztownościach, a także w niezwykłych perłach. Skarbu tego, mimo najskrupulatniejszych poszukiwań nie odnaleziono po śmierci właściciela; przypuszczano jednak, że skarb ten gdzieś ukrył przed śmiercią. W piątek przy sposobności rekonstrukcyi tego domu, którą p. Niemojowski zarządził, murarze zajęci rozwalaniem starego komina, natrafili na kilka szkatułek, zabrali je i ukryli. Dnia następnego w sobotę do roboty się nie stawili, a nawet do wypłaty tygodniowej. Właściciel, zawiadomiony o tem odkryciu, dał znać policyi, która wyśledziła odkrywców. Zaprzeczają oni jednak, jakoby cokolwiek w kominie znaleźli. Zarządzono śledztwo.

— „**Gazeta Toruńska**" ubolewa, że już drugi rok ubiega od wiecu katolickiego, odbytego w Toruniu, a ani słychać o początku lub zaczątku wiecu katolickiego w Poznaniu, gdzie wyznaczony został. Na to odpowiada *Dz. Poznański*, iż wiec ten nie odbędzie się w tym roku w Poznaniu, ale nie dla burd, jakie tam miały miejsce, lecz z powodów niezależnych od urządzających wiec. Odbędzie się on z całą pewnością na wiosnę przyszłego roku. Prace przygotowawcze są już w toku.

— **Polskie kazania w Berlinie**. Dla Polaków berlińskich, których liczba wynosi przeszło 70.000, są polskie kazania tylko w jednym kościele świętego Piusa. Dawniej było lepiej. Księża Enn, Popiółkowski i Szymański, których fale walki kulturnej rzuciły na pewien czas do Berlina, miewali polskie kazania niemal we wszystkich kościołach i kościółkach tamtejszych i tym sposobem liczny lud polski, szukający chleba w Berlinie, czuł się na obcej ziemi, jakby u siebie. Ale nadszedł czas, w którym księża polscy ze stolicy Niemiec się wynieśli. Gdy bowiem burza antykościelna nieco się uśmierzyła, powołani oni zostali do swych dyecezyj na posady i skutkiem tego ustały polskie kazania w Berlinie z wyjątkiem kościoła św. Piusa, gdzie je dotychczas miewa ksiądz Frank. Ubytek polskich kazań oddziałał bardzo ujemnie na nasz lud. Dla tego też w r. 1891 wyszła do władz kościelnych petycya, zaopatrzona w 1000 podpisów samodzielnych Polaków berlińskich, o restytucyę polskich kazań, przynajmniej w kościele św. Jadwigi. Po kilku miesiącach przyszło nareszcie do tego, że z początkiem wielkiego postu 1892 r. polskie kazania w kościele św. Jadwigi urządzono. Miewał je X. wikaryusz co niedzielę popołudniu. Lecz długo to nie trwało, gdyż już po Wielkiejnocy 1892 roku nauki te wywalczone wielu ofiarami i niemałym trudem, zostały zaniechane. Zniósł je X. proboszcz Dr Jahnel, jak powiadają jedni, z tego powodu, że słuchaczy bywała za szczupła liczba; inni znów twierdzą, że kaznodzieję zniechęciła jakaś korespondencya dziennikarska, w której autor niepotrzebnie krytykował błędy jego lingwistyczne, na sposób górnoszląski w kazaniach popełniane. Mniejsza zresztą, jak się ta sprawa miała, ale należy stwierdzić fakt, że w Berlinie duszpasterstwo względem Polaków nie jest należycie uregulowanem. Należy koniecznie urządzić polskie kazania nietylko w kościele św. Jadwigi, ale także w nowo zbudowanym kościele św. Sebastyana na północy Berlina, u księży Dominikanów na Moabicie i u św. Macieja w pobliżu Schöneberga. Nie chodzi o to, aby tym sposobem okazać względność językowi polskiemu, jako językowi, ale każdy sumienny człowiek przyzna, że o to chodzić powinno, aby za pomocą języka ojczystego, jako najnaturalniejszego środka, ratować od zagłady moralnej kilkadziesiąt tysięcy dusz, w wielkiem mieście na tysiączne pokusy wystawionych.

Korespondent *Kuryera Poznańskiego* sądzi, iż najwłaściwiej byłoby ustanowić dla Berlina osobnego kanodzieję z Księstwa. Ksiądz górnoszląski nie jest odpowiednią osobistością, z tego powodu, że nie zna ani zwyczajów ani ducha ani żalów poznańskiego ludu, który właśnie do Berlina napływa. Jedynie kapłan wielkopolski z pożytkiem działać tam może, ale winien to być ksiądz sprężysty i z poświęceniem, któryby nietylko kolejno kazania po kościołach miewał, ale i w Towarzystwach polskich, których w Berlinie jest blisko trzydzieści, czynny udział brać był gotów.

— **Manewry rosyjskie**. Wojska gwardyjskie w obozie pod Krasnem Siołem, są już uzbrojone w nowe karabiny i ćwiczą się w nowych formacyach, jakich ta broń wymaga. Odnośny regulamin jest niemal dosłownie wzięty z regulaminu niemieckiego. Oficerowie rosyjscy, przyzwyczajeni do atakowania zwartemi kolumnami, nie mogą się oswoić z atakowaniem rozproszonemi oddziałami.

— **Eksplozya na pancerniku „Baden."** Donosiliśmy przed kilku dniami o strasznem nieszczęściu, które zdarzyło się we środę na pancerniku „Baden," a dziś na podstawie najświeższych doniesień uzupełniamy kilku szczegółami opis tego smutnego wypadku. Okręt „Baden" znajdował się w Strandeńskiej zatoce i odbywał ćwiczenia w strzelaniu ostremi nabojami do celu. Na wieży okrętowej znajdowała się armata, którą nabito granatem, czekając na oficerską komendę, aby wypalić do tarczy. Zanim jednak rozległa się komenda, eksplodowała wielka kartusza w lufie i rozsadzając działo, wyrządziła straszne zniszczenie wśród oficerów i majtków, którzy w licznym zastępie armatę otaczali. Zabitych zostało na miejscu dwóch oficerów i siedmiu żołnierzy, a ciężkie rany poniosło 16 ludzi, między którymi znajduje się kilku sterników i starszych artylerzystów. Widok pokładu przedstawiał się według opowiadania naocznych świadków straszliwie. Porozrywane ciała ludzkie i pojedyncze członki leżały drgające i krwawe na znacznej przestrzeni pokładu, a siła wybuchu była tak wielką, że jednego z majtków przerzuciła przez wieżę. Między trupami dopalały się szczątki kartuszy, a ubiory wielkiej części załogi zatliły się i płonęły. Natychmiast uderzono w dzwon na alarm ogniowy i w ruch wprowadzono sikawki, które ocaliły okręt przed pożarem i wielu ludzi przed straszną śmiercią w płomieniach. Wszyscy oficerowie, a między nimi książę Henryk i admirał Schröder, którzy z pomostu, przeznaczonego dla komendanta, przyglądali się ćwiczeniom w strzelaniu, rzucili się ku ratowaniu płonących, jak żywe pochodnie majtków i parząc się, zdzierali z nich ubiory, zajęte pożarem. O godz. 7 okręt zawinął do portu, zkąd trupy i rannych odstawiono natychmiast do marynarskiego lazaretu.

O przyczynie eksplozyi władze wojskowe nie ogłosiły jeszcze urzędowego komunikatu. Zdaje się jednak, że resztki dawniejszych strzałów spowodowały eksplozyę kartuszy, zawierającej 70 kilogramów prochu. Granat, którym armata była nabitą, dotychczas tkwi jeszcze w lufie u samego wierzchu, a usunięcie go wymaga nadzwyczajnych ostrożności, ponieważ przy odśrubowaniu zapału, łatwo nastąpić może nowa eksplozya. Do szczęśliwych wypadków zaliczyć należy, że płomienie, które objęły mundury majtków, nie spowodowały odrazu wybuchu innych kartuszy, które w tej samej wieży kazamatowej się znajdowały. Ks. Henryk pierwszy skierował sikawkę w zagrożone miejsca i tą przytomnością umysłu ocalił okręt i życie reszty załogi. Wśród majtków i ludności portowego miasta panuje wielkie wzburzenie umysłów, a świadkowie strasznej eksplozyi tak są przygnębieni, że u niektórych obawiać się należy melancholii. O sile wybuchu świadczy najlepiej fakt, że eksplozya rozdarła dwóch majtków na połowę, że jednego z artylerzystów przerzuciła, jak już wspomnieliśmy powyżej, przez wieżę, a dwóch innych zawiesiła wysoko na żelaznych gzymsach tej wieży. Ciała oficera Oelsnera, którego potęga wybuchu w morze cisnęła, nie odnaleziono dotychczas. Na wyłowienie go z głębin morskich przeznaczono 500 m., a kilku rybaków z wielkiemi sieciami gruntowemi wyjechało już na miejsce katastrofy.

— **Podróż, jakich mało**. Niezwykłą podróż odbył Niemiec, nazwiskiem Emil Schirso, który przejechał z Manchesteru do Londynu, stojąc na... kuli drewnianej, ważącej 87 funtów! Odległość 358 kilometrów Niemiec przebył w ciągu dni 20. Podróż nie była snać lekką, bo Schirso stracił 24 funty wagi, kula zaś drewniana wskutek forsownego tarcia straciła 10 funtów wagi. Trzydzieści par obuwia poszło w strzępy w ciągu dni 20. Podróżny na kuli żywił się w drodze mięsem surowem, siekaną cebulą i jajami na twardo. Wypił przytem ogromną ilość limoniady. Straż honorową Niemca stanowili dwaj cykliści, którzy strzegli, aby Schirso, stosownie do warunków zakładu, nie dotknął ziemi nogą.

— **Nekrologia**. Józefa z Zalewskich Gerlingerowa, żona em. majora, przeżywszy lat 75, zmarła tu dziś.

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:
1) Wiatr: kierunek niepewny.
2) Zachmurzenie: przeważnie pogodnie.
3) Opady: sucho.
4) Ciepłota: cieplej.
5) Uwaga: słaby wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:
Prognoza ta sama.

Kraków d. 8 sierpnia, godz. 4 po południu.

— Dnia 7 sierpnia pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz; termometr od +14·9 doszedł do +22·3 C. Barometr podniósł się wysoko; o godz. 7-ej rano dnia 8 sierpnia stan jego był 748·7 mm., termometru +13·0 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 9 sierpnia: św. Kamilla z Lel. i Romana.

Dział ekonomiczny.

Stan zasiewów w Galicyi wschodniej W ostatnich dwóch tygodniach panowała przeważnie pogoda, przerywana nieznacznymi deszczami. Upały dochodziły do bardzo wysokiego stopnia, co też dozwoliło sprzątnąć rzepak i zabrać się do żęcia żyta. Według sprawozdań z końca lipca, żyto w wielu miejscach już zostało zebrane, rezultaty jednak, równie jak rezultaty zbioru rzepaku są słabe. Pszenice przeważnie są chwalone, rozlegają się jednak coraz częstsze skargi na rdzę i niezmiarkę. Owsy i jęczmiona są — wogóle biorąc — bardzo dobre i jeżeli pogoda podczas żniw dopisze, mogą one wynagrodzić straty w rzepaku i życie doznane. Kartofle prawie wszędzie gniją i jeżeli pogoda się nie ustali, można się obawiać w tym kierunku katastrofy.

Widoki na drugi pokos paszy są wogóle dobre, w każdym razie lepsze niż na pierwszy pokos.

Dwie okolice, a mianowicie Dobromilskie i Przemyskie nawiedzone zostały gradem, który poczynił znaczne szkody. *(Rolnik.)*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu lepszem o tyle, że młynarze, którzy przez dwa ostatnie targi prawie nie kupowali, dzisiaj widzieli się nareszcie spowodowani do uzupełnienia zapasów i tym sposobem pozbyto parę większych partyj pszenicy i żyta. Handel ogranicza się jeszcze głównie do ziarna starego, które też chętnie kupowano i płacono stosunkowo drożej niż nowe, bo próby tego ostatniego źle się przedstawiają, są wilgotne i po części porośnięte. Dotyczy to jednak tylko zboża krajowego i z Królestwa, bo węgierskie, które tutaj szuka także zbytu, jest badzo ładne. — Jęczmień ciągle jest poszukiwany i jest to jedyny produkt, który kupują dla zagranicy. Zapasy wyczerpują się tymczasem, dowozy z powodu pilnych żniw wstrzymane chwilowo, lecz można się spodziewać, że z ukończeniem żniw tak z Galicyi, jak z Królestwa, które nie ma obecnie innej drogi zbytu, będziemy tutaj mieć znaczny bardzo napływ.

Płacono pszenicę białą 8·80 do 9·—, czerwoną 8·85 do 9·10, żółtą 8·80 do 9·10 złr.; żyto 7·10 do 7·50 złr.; jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·10 do 6·30 złr.; owies 7·15 do 7·40 złr.; pszenica nowa 8·70 do 9·—; żyto nowe 6·80 do 7·—; rzepak 13·50 do 14; wyka —·— do —·— złr.; bób —·— do —·— złr.; koniczynę czerwoną — do —, białą — do — złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy własne „Czasu".

Wiedeń 8 sierpnia. Cesarz powierzył kierownictwo ministerstwa wojny aż do nowego rozkazu szefowi sekcyi baronowi Merkl.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister Kallay rozpoczął dzisiaj dwumiesięczną podróż inspekcyjną po Bośnii i Hercegowinie, zkąd powróci dopiero z początkiem października do Wiednia.

Buda-Peszt 8 sierpnia. Według *Budapester Corresp.* istnieje zamiar zniesienia w najbliższym czasie zakazu wywozu paszy ze względu na pomyślny wynik żniw.

Kolonia 8 sierpnia. *Köln. Ztg* utrzymuje stanowczo, iż X. kardynał Ledóchowski ma zamiar przybyć już niezadługo do Ks. Poznańskiego. Pobyt jego będzie miał charakter czysto prywatny.

Telegramy biura koresp.

Bruck nad Murem 8 sierpnia. O godzinie 10 i pół przed południem dały się uczuć dwa gwałtowne wstrząśnienia ziemi.

Berlin 8 sierpnia. *Reichsanzeiger* donosi: Według urzędowego zawiadomienia ambasady rosyjskiej, zamierza rząd rosyjski podnieść o 50 proc. taryfę finlandzką na towary, pochodzące z Niemiec.

Kopenhaga 8 sierpnia. Na wczorajszym obiedzie familijnym w zamku Bernstorff król wzniósł toast na cześć arcyksiężnej Stefanii. Arcyksiężna siedziała między królem a królową.

Paryż 8 sierpnia. Floquet zapytany przez redaktora *Tempsa*, oświadczył, że ustęp, odnoszący się do niego w broszurze Dupasa, zawiera nieprawdę. Ribot zaprzecza także ustępom, odnoszącym się do niego, nie udzielając żadnych bliższych wyjaśnień.

Paryż 8 sierpnia. *Figaro* donosi, że rada ministrów obradowała wczoraj nad broszurą Dupasa. Uchwalono ogłosić notę, stwierdzającą, że obecne ministerstwo stoi zdaleka od machinacyj, przedstawionych przez broszurę.

Paryż 8 sierpnia. Według doniesień z Buenos-Ayres gubernator podał się do dymisyi.

Paryż 8 sierpnia. *Temps* donosi z Saigonu: 250 żołnierzy wyruszyło, aby zająć Chantabon.

Rzym 8 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych zawiadomił reprezentantów obcych mocarstw w Rzymie, że cholera, która wybuchła w dwóch małych gminach prowincyi Alessandria, już wygasła. W całych Włoszech zdarzają się tylko odosobnione wypadki choleryczne. W Neapolu cholera znika. Zarządzono energiczne środki, aby przeszkodzić zawleczeniu i rozszerzeniu się cholery. W Udine i Ponteba znowu zaprowadzono lekarską rewizyę podróżnych i dezinfekcyę bielizny.

Madryt 8 sierpnia. Włosko-hiszpański traktat handlowy został wczoraj podpisany.

Zofia 8 sierpnia. Rada sanitarna zarządziła ośmiodniową kwarantannę i desinfekcyę pakunków podróżnych, przybywających z Rumunii, Rosyi i Turcyi azyatyckiej. Proweniencye z morza Śródziemnego, które w Dardanelach nie uległy desinfekcyi, poddane zostaną pięciodniowej kwarantannie, w przeciwnym razie tylko rewizyi lekarskiej.

Zofia 8 sierpnia. Rada sanitarna ustanowiła ośmiodniową kwarantannę na prowenencye rumuńskie.

Bukareszt 8 sierpnia. Urzędowo stwierdzono onegdaj w Braile 8 nowych wypadków cholery. 6 osób umarło. W Sulinie zaszły 4 nowe wypadki cholery.

Zurych 8 sierpnia. Na kongresie socyalistów przewodnictwo obejmować będą po kolei delegaci rozmaitych państw. Pierwszym prezydentem jest Singer z Niemiec. Bebel i Kahan z Nowego-Yorku ostro atakowali anarchistów. Głosowanie nad dopuszczeniem anarchistów do kongresu odbyło się wśród silnego wzburzenia. Głosowano narodowościami. Belgijczycy głosowali za dopuszczeniem anarchistów; dwanaście innych narodowości przeciwko. Francuzi i Holendrzy wstrzymali się od głosowania. Powstał straszliwy tumult. Anarchiści wśród głośnego protestu, opuścili salę. Na wniosek rumuński przyjęto na porządek dzienny kwestyę agrarną.

Waszyngton 8 sierpnia. Kongres został wczoraj otwarty.

Buenos-Ayres 8 sierpnia. Gubernator prowincyi Buenos-Ayres uszedł do La Plata. Wskutek rozwiązania wojsk prowincyonalnych panuje w La Plata wielkie wzburzenie. Powstańcy wyruszają ku La Plata.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1, prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Pociągi na kolejach żelaznych w Krakowie.

(Od dnia 1 maja 1893 r.)

Odchodzą z Krakowa	POCIĄGI KOLEI:	Przychodzą do Krakowa
	Północnej Cesarza Ferdynanda w kierunku do Wiednia lub od Wiednia:	
*6·40 rano	Kuryerski 3 klasy	*8·45 wiecz.
10·— wiecz.	Pospieszny 3 "	†6·45 rano
†*5·40 rano	Osobowy 3 "	*10·11 wiec.
†*9·25 przed południem	" 3 "	7·33 rano (z Oświęcima)
3·05 popoł.	" 3 "	†9·44 pop.
†6·08 wiecz.	" 3 "	†*5·— pop.
	* także w kierunku do Prus lub z Prus, † także w kierunku do Warszawy lub z Warszawy.	
	Karola Ludwika w kierunku do Lwowa lub od Lwowa:	
7·07 rano	Pospieszny 3 klasy	9·42 wiecz.
9·20 wiecz.	" 3 "	6.20 rano
10·45 przed.	Osobowy 3 "	2·25 popoł.
10·55 wiecz.	" 3 "	5·— rano
8·— rano	Mieszany 3 "	8·20 wiecz.
	w kierunku do Rzeszowa lub od Rzeszowa:	
6·40 popoł.	Osobowy 3 klasy	8·55 rano
	w kierunku do Wieliczki lub od Wieliczki:	
12·— pop.	Osobowy 3 klasy	8·5 rano
8·10 wiecz.	" 3 "	6·52 wiecz.
	Kolei Państwowej w kierunku do lub od Żywca, Nowego Sącza, Zagórza przez Bonarkę koleją Północną:	
4·38 rano	Osobowy 3 klasy	9·22 wiecz.
8·44 rano	" 3 "	6·15 rano
7·05 wiecz.	" 3 "	4·33 pop.
2·20 popoł.	" 3 "	11·09 przp.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 sierpnia 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 90	Anglobank	150 —
" srebrna	96 55	Union	250 50
4% złota	118 80	Bankverein	121 50
4% koronowa	96 50	Akcye Länderbank.	245 90
Akcye ban. ausst.-w.	978 —	" kol. Kar. Lud.	219 25
" kredytowe	336 25	" " lwowsko-czerniow.	257 25
Londyn	125 20	" " połudn.	105 25
Napoleony	9 90	Elbethal	237 —
Dukaty	5 91	Nordbahn	2885
Marki	61 20	Staatsbahn	306 62
4% Renta węg. kor.	94 20	Alpin	53 80
4% " " złota	115 65	Akcye tytoniowe	187 —
Losy prem. węg.	149 —	Ruble	129 —
Losy tureckie	49 —		

Usposobienie giełdy: bezczynne.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 8 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	128 25	129 25
Marki niemieckie za 100	60 75	61 15
20-frankówka	9 85	9 95
Dukaty cesarskie	5 86	5 96
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 90
5% " " "	100 80	101 60
5% " " " z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	— —
4% " " " " 41 let.	98 —	— —
4% " " " " 56 let.	98 25	— —
4½% " " " "	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 —	98 25
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	— —
6% " " "	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
" lwowsko-czerniowieckiej	256 —	259 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	24 75
" Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 75
" " węgierskie	12 75	13 50
" " włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 7 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	380 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 —	101 70
5% " " hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% " " "	100 10	100 80
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% " " " " "	100 —	100 70
4% " " " " " 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
" " propinacyjne	97 60	98 30
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 30	101 —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 7 sierpnia.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 50
4½% " " " "	— —	99 35
4% " likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 75
5% " zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 —
5% " " " " " V	— —	101 35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 7 sierpnia.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4 2/10% papierowa	96 90	97 10
4 2/10% srebrna	96 60	96 80
4% złota austryacka	118 85	119 05
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 55	115 75
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% " węgierskie	95 85	96 85
4½% pożyczki krajowej galic.	100 20	101 20
4% " " "	96 75	— —
4% propinacyjne galicyjskie	97 —	97 90
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 —	115 75
3% " " " " 1889	115 —	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	111 —
5% " " " "	100 75	101 75
4½% " " " "	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 50	98 85
4½% " " " " "	100 —	100 20
4% " " " " " 56 l.	98 80	— —
4½% zast. gal banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	100 20	100 90
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 75	129 —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 80	100 20
4% " Koszyce-Bogumin	97 35	98 35
4% " Lwów-Czern. opodat.	89 —	89 50
4% " " nieopod.	96 75	97 75
3% " południowej	157 35	158 35
4% " węgiersko-galicyjskiej	96 40	96 60
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	150 —	150 50
wiedeńsk. banku związk. 100 "	121 75	122 —
austr. zakł. kred. ziem. 80 "	419 —	420 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 "	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 "	419 —	419 75
galic. banku hipoteczn. 200 "	— —	— —
austr. ban. dla krajów kor. 200 "	246 40	246 90
austro-węgiersk. banku 600 "	979 —	982 —
Unionbanku 200 "	250 25	250 75
kolei Albrechta 200 "	95 50	95 75
" Alfölda 200 "	— —	— —
" północ. Ferdynad. 1050 "	2885	2890
" Koszyce Bogumin 200 "	187 —	188 —
" Lwow.-Czerniow. 200 "	257 —	258 —
" państwowej 200 "	306 25	307 —
" południowej 200 "	105 25	105 75
" węgier.-galicyjskiej 200 "	203 90	204 —
" węg. półn.-wschod. 200 "	201 75	202 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	53 80	54 40
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	187 50	188 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 50	148 50
" " 1860 " 500 "	146 50	147 50
" " 1860 " 100 "	161 75	163 75
" " 1864 " 100 "	192 —	193 —
węg. prem. z r. 1870 " 100 "	149 —	149 75
" regul. Cisy	142 30	142 70
austr. regul. Dunaju	127 50	128 50
miasta Wiednia z r. 1874	176 75	177 50
serbskie 100 frankowe	42 40	42 75
tureckie	48 90	49 40
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 25
kredytowe z r. 1858.	198 —	199 —
miasta Krakowa	24 25	25 —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 50
" " węgierskie	12 40	12 90
Rudolfa	23 30	24 30
miasta Stanisławowa	41 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 90	— —
20-frankówki	9 90	9 91
Funty szterlingi angielskie	12 49	12 54
Marki niemieckie	61 15	61 22
Ruble papierowe	128 —	129 —

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczona herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 zł. austr.** (1501-27)

Nakład Księgarni katolickiej
Dra Wład. Miłkowskiego
w Krakowie.

Tamże wyszło:
Polecenie Ojczyzny naszej Bogu, ułożył Kapłan-Zakonnik. Cena 5 ct.
Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 centy.

Institutrice diplômée, possédant aussi allemand et musique desire se placer à partir de septembre. — Pour plus de renseignements: **Marie Siébert, maison du Comte Dębicki à Werchrata, district de Rawa, Galicie.** (1780-1 3)

Szuka pracy

subjekt księgarski, krakowianin (wydalony ze Szląska pruskiego jako Polak na mocy banicyjnych dekretów Bismarka), w księgarniach, przedsiębiorstwach, do prowadzenia ksiąg, jako inkassent. — Adres: **W. C. 35 Kraków** w Administracyi „Czasu". (1766-1 3)

Administrator dóbr

w średnim wieku, były właściciel, następnie długoletni dzierżawca dóbr w W. Ks. Poznańskiem, kilkoletni administrator landszafty zachodnio-pruskiej i poznańskiej, wykształcony teoretycznie i praktycznie, mogący złożyć najlepsze rekomendacye wybitnych właścicieli dóbr, jakoteż Dyrekcyi landszafty w Kwidzynie i w Poznaniu — poszukuje administracyi większego majątku w Galicyi od każdego czasu. — Łaskawe oferty uprasza się pod adr.: **Wł. Chrzanowski w Ostrowie,** w W. Ks. Poznańsk. (1881-1-5)

Wyższy 8 klasowy Zakład Wychowawczo-naukowy
Róży Herbst
w Krakowie.

Przyjmuje się także na mieszkanie panienki uczęszczające do Seminaryum nauczycielskiego. Troskliwa opieka domowa zapewniona. (1731-2-4)

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godz. 3—5 popołudniu, ul. **Zwierzyniecka** Nr. 18, I p.

Całkiem nowy powóz,

elegancki, półkryty, oliwne osie, skórzane wachlarze, fason lekki, jest do sprzedania u **Jana Bucziera,** kowala w **Biały** pod Bielskiem. (1646-8-8)

Ogłoszenie.

L. 1959. (1759-3 3)

W celu zabezpieczenia wykonania **budowy domu powiatowego w Sanoku** — na placu w rynku położonym pod l. parcel budowlanych 229, $228/_3$, $232/_1$, $232/_3$ — odbędzie się rozprawa na podstawie ofert piśmiennych **w dniu 14**tym **sierpnia 1893 r.** o godz. 11ej przed południem, w kancelaryi Wydziału powiatowego w Sanoku.

Oferty mają być wniesione najpóźniej do dnia 14go sierpnia 1893 r. do Wydziału powiatowego w Sanoku.

W ofercie winien przedsiębiorca podać dokładnie ceny jednostkowe, po których roboty obowiązuje się wykonać w zupełności. Ceny te należy wykazać poszczególnie w przedmiarze robót, przy każdej tegoż pozycyi, zaś przy każdym rodzaju roboty w dotyczącej przedziałce przedmiaru, kwotę obliczenia, a nadto umieścić na końcu przedmiaru zestawienie ogólne ceny, za jaką obowiązuje się przedsiębiorca całą budowę domu wykonać.

Wypełniony tym sposobem przedmiar stanowić ma integralną część oferty.

Odpis przedmiaru robót otrzyma przedsiębiorca za zgłoszeniem się w kancelaryi Wydziału powiat. w Sanoku, gdzie można przeglądnąć techniczne warunki budowy, tudzież plany budowy.

Budowa winna być w r. b. wykonaną pod dach, w razie niepogody zaś ma być wykonany tylko cały parter. Zupełne wykonanie budowy winno być wykończone do 1 października 1894 r.

Do oferty należy dołączyć jako zakład 5% ceny ogólnej, za jaką przedsiębiorca obowiązuje się budowę całą wykonać, w gotówce lub w efektach mających kurs na giełdzie, podług kursu obliczonych.

Wogóle zawierać ma oferta wyraźne oświadczenie, że przedsiębiorca poddaje się wszystkim tak ogólnym jak i szczególnym warunkom protokółu licytacyjnego, bez wszelkiego zastrzeżenia i że takowe są mu dokładnie znane.

Z Wydziału powiatowego.

Sanok, dnia 23 lipca 1893 r.

Jeneralny Bilans.

Stan czynny.		Mrk.	Stan bierny.	Mrk.
Zapas gotówki		18492·03	Rachunek udziałów kopalni	3270·—
Rachunek efektów	160118·12		Rezerwa likwidacyjna	195284·08
Różnica kursu przy spisaniu inwentarza	1497·88	161616·—		
Rachunek sprzętów		750·60		
Rachunek gwarectwa		16512·10		
Zaległe odsetki		1183·35		
		Mrk. 198554·08		Mrk. 198554·08

W ciągu roku przystąpiło . . . 153 wspólników
„ „ wystąpiło a) za wypowiedzeniem 1, b) wykreślony 1.
W końcu roku było . . . 327 „
W ciągu roku pomnożyły się wpłacone należytości handlowe o Mrk. 1530·—
„ „ „ „ suma poręczająca o „ 1530·—
Zatem wynosiła z końcem roku ogólna kwota sumy poręczającej „ 3270·—

Hanower, 15 lipca 1893 r.

Towarzystwo likwidacyjne między wspólnikami w kopalniach ropy w Galicyi, Stowarzyszenie zapisane z ograniczoną poręką w Hanowerze.

Zarząd:
(1764 *Stünkel*, major pozasł. *Herm. Laue.*

General-Bilanz.

Activa.		Mrk.	Passiva.	Mrk.
Cassenbestand		18492·03	Geschäfts-Antheil-Conto	3270·—
Effecten-Conto	160118·12		Ausgleichs-Reserve	195284·08
Coursdiff. bei der Inventur-Aufnahme	1497·88	161616·—		
Mobilien-Conto		750·60		
Gewerkschafts-Conto		16512·10		
Rückständige Zinsen		1183·35		
		Mrk. 198554·08		Mrk. 198554·08

Im Laufe des Jahres traten ein . . . 153 Genossen
„ „ „ „ schieden aus a) Kündigung 1, b) Ausschluss 1.
Am Schlusse des Jahres vorhanden . . . 327 „
Im Laufe des Jahres vermehrten sich die eingez. Geschäftsguthaben um Mrk. 1530
„ „ „ „ „ „ Haftsummen „ 1530
Mithin betrug am Jahresschluss der Gesammtbetrag der Haftsummen „ 3270

Hannover, den 15 Juli 1893.

Ausgleich-Verein unter den Theilnehmern an Naphta-Borlöchern in Galizien, eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpficht zu Hannover.

Der Vorstand:
Stünkel, Major a. D. *Herm. Laue.*

Rządca ekonomiczny,

rolnik hodowca, specyalista robót wodnych, budowniczy wszelkich zakładów przemysłowych mających związek z gospodarstwem rolnem i leśnem, z poleceniami długoletniej służby i 20-letniej praktyki w kraju i za granicą, poszukuje posady i na tantyemę, szczególnie w dobrach obok torów kolejowych w Galicyi. (1725-2-10)

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje p. Dr **A. Malawski,** adwokat w Tarnowie.

Krawcy

tylko dla lepszej roboty, znajdą natychmiast za bardzo wysokiem wynagrodzeniem stałe zajęcie. (1698-2-2)

Hans Jaworski in Beuthen, Preuss. Oberschlesien.

Zawsze doskonałą i świeżą
HERBATĘ
z



nabyć można po cenach oryginalnych we wszystkich znaczniejszych miastach i handlach.

Z Magazynu głównego Herbat
Juliusza Grossego
W KRAKOWIE,
Pałac Spiski. (1707 4-10)

Najlepsze nawozy sztuczne

sprzedaje
pod zupełną gwarancyą składników
i po cenach najtańszych
Związek handlowy Kółek rolniczych
w Krakowie, ul. Pijarska l. 4.

Tamże **skład hurtowny towarów dla sklepów chrześciańsk. prywatnych i Kółek rolniczych.**

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.
JP. (1591 25 60)

PRAWDZIWE PASTYLKI
ze Soli naturalnych wytworzonych z wód mineralnych
VICHY
sprzedają się w pudełkach metalicznych opatrzonych pieczęcią Kompanii.
TRUDNE TRAWIENIA
SŁABOŚCI ŻOŁĄDKA
PORA KĄPIELOWA *od 15 Maja do 30go września*
Kąpiele. Dusze. Kasyno. Teatr. (36-16-)

Każdy
odgniotek,

zgrubiała skóra i brodawka znika pewnie i bez boleści w najkrótszym czasie przez proste przepędzlowanie **słynnie znanym, jedynie prawdziwym środkiem na odgniotki aptekarza Radlauera z apteki pod Koroną w Berlinie.** — Pudełko 50 cnt. — Skład prawie we wszystkich aptekach. (920-9-12)

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franco przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34.

W **Krakowie** do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblaua.** [1720 2]

Poręczone prawdziwe paryskie
WYROBY GUMOWE

Prez lekarzy zbadane. Punktualna wysyłka. Prawdziwe ma na sprzedaż tylko **J. Augenfeld,** posiadacz c. k. przywileju w Wiedniu I. Schulerstrasse 18 a. Cennik darmo w kopercie za wysłaniem 5 c. marki. Także poste restante. (1671-4-)

MAJĄTEK ZIEMSKI

500 morgów obszaru, — z tego 320 morgów ziemi ornej i łąk w przepysznej glebie 180 morgów młodego lasu — z doskonałemi budynkami i obszernym domem mieszkalnym, w jaknajlepszym stanie, wśród ogrodu, położony tuż przy szosie, $2^1/_2$ mili od stacyi kolei — jest z powodu interesów familijnych, pod bardzo dogodnemi warunkami, natychmiast do sprzedania. Wiadomość w Magazynie Wgo **Iwanickiego w Krakowie,** Rynek główny L. 25. (1642-9 12)

L. LUSERA plaster dla turystów.



Pewnie i szybko działający środek na odgniotki, odparzenia, t. z. twardą skórę na podeszwach i piętach, na brodawki i wszelkie inne twarde narośla skórne. Skutek poręczony. Do nabycia w aptekach. (1543 55-)

Plaster ten jest tylko w jednej wielkości po 60 c.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne podziękowania są do przejrzenia *w glów. składzie rozsyłkowym:*
L. Schwenk's Apoth. Meidling-Wien.

Tylko prawdziwy, jeżeli każdy opis użycia i każdy plaster ma obok umieszczony znak ochron. i podpis; dlatego należy na nie uważać i nic niewartające naśladownictwa odrzucać.

Składy mają w KRAKOWIE K. Wiszniewski, J. Trauczyński, Rosner, Redyk, E. Stockmar; we LWOWIE Mikolasch, A. Rapaport, Blumenfeld, Beiser, Rucker, J. Wiewiórski; w PRZEMYŚLU L. Nabl, J. Lepiankiewicz; w SANOKU F. Giela; w SOKALU E. Wysoczański; w BRODACH W. Landesberg, M. Kullak; w KOŁOMYI A. Sidorowicz, E. Stenzel, K. Br. Witosławski; w KOPYCZYŃCACH M. Reder; w STANISŁAWOWIE J. Macura, Amirowicz; w TARNOWIE Adler, Sokalski, Leszczyński; w CZORTKOWIE Noss; w MIŁOWCE J. Reissner; w CZERNIOWCACH W. Alth, Dr. J. Barber; w GRÓDKU I. Hescheles; w STRYJU K. Jarb; w ŻURAWNIE J. Tomaszewski.

Najtańsze i najlepsze oparkanienia
z cynk. stal. kolczast. drutu do parkanów
tudzież wszelkie inne gatunki cynk. i smołowanych drutów do parkanów, dostarcza firma
Friedrich Bruno Andrieu's Söhne, Bruck a. d. Mur, Steiermark.
Pudlingarnia i fryszerka, stalownia Martina, walcownia żelaza i druciarnia, fabryka sztyftów drucianych i nitów. (1252-23-23)

Siła i skuteczność
jedynie prawdziwego angielskiego
cudownego balsamu.

Wyłącznie **jedynem** miejscem wyrobu i źródłem sprowadzania jest apteka „pod Aniołem Stróżem"

aptekarza A. Thierry w Pregrada w Chorwacyi.



Najdawniejszy, najrzetelniejszy i najbardziej uznany — przytem i najtańszy środek uniwersalny, ludow., dom. i leczniczy, prawie przeciw wszystkim zewnętrznym i wewnętrznym cierpieniom.

Ten balsam służy wewnętrznie i zewnętrznie. Jest 1. **niezrównanem skutecznem lekarstwem we wszystkich chorobach płuc i piersi, łagodzi nieżyt i uśmierza flegmę, usuwa bolesny kaszel i wylecza nawet takie zastarzałe cierpienia.** 2. Skutkuje znakomicie w zapaleniu szyi, chrypce i t. p. 3. Usuwa gruntownie wszelką febrę. 4. Wylecza zadziwiająco wszelkie choroby wątroby, żołądka i kiszek, szczególniej kurcz żołądka, kolki i szarpanie w ciele. 5. Usuwa ból i leczy złotą żyłę i hemoroidy. 6. Działa łagodnie rozwalniająco i czyści krew i nerki, usuwa hipokondryę i melancholię, wzmacnia apetyt i trawienie. 7. Służy znakomicie w bolach zębów, dziurawych zębach, cuchnieniu z ust i we wszelkich bólach zębów i ust. 8. Jest dobrym środkiem przeciw robakom, soliterowi i w epilepsyi lub padaczce. 9. Służy zewnętrznie jako cudowne lekarstwo na wszelkie rany, świeże i zastarzałe, blizny, czerwonkę, ospę, fistuły, brodawki, **oparzelizny, odmrożenia,** świerzb, parchy i wyrzuty, popękane i szorstkie ręce i t. p., usuwa ból głowy, szum, rwanie, gościec, ból uszów itp., o czem daje dokładne objaśnienie obszerny opis użycia. 10. Jest wogóle tak zewnętrznem jak wewnętrznem znakomitem lekarstwem, bardzo użytecznem, taniem i zupełnie nieszkodliwem, które powinno się znajdować jako pierwsza pomoc w każdej rodzinie. Jedna próba więcej pouczy i przekona, niż to ogłoszenie. Prawdziwym i niefałszowanym jest ten balsam tylko wtedy, jeżeli każda flaszeczka ma blaszaną kapslę, na której wyciśnięta jest firma: **„Adolf Thierry, Apotheke zum Schutzengel in Pregrada",** jeżeli każda flaszka ma czerwoną etykietę i opakowana w opis użycia, na którym znajduje się zupełnie tensam powyższy znak ochronny. Wszelkie inne balsamy niemające mojej kapsli i inaczej wyglądające są fałszowane i naśladowane i zawierają zakazane zdrowiu szkodliwe pierwiastki, jak **aloes** lub t. p. i taki balsam trzeba odrzucić. Fałszerze i naśladowcy mojego jedynie prawdziwego balsamu będą na mocy ustawy o ochronie znaków fabrycznych surowo sądownie ścigani, również odprzedający taki balsam. Świadectwo rzeczoznawców Wys. kr. rządu krajowego (L. 5782 B. 6108) orzeka wedle rozbioru chemicznego, że mój wyrób nie zawiera żadnych zakazanych lub zdrowiu szkodliwych pierwiastków. **Gdzie niema składu mojego balsamu, należy zamówić wprost pocztą: An die Schutzengel-apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** Cena opłatnie w Austryi-Węgrzech: 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony, 60 małych lub 30 podwójnych flaszek 12 koron 60 hal.; opłatnie do Bośnii i Hercegowiny: 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 koron, 60 małych lub 30 podwójnych flaszek 15 koron. Rozsyłka tylko za gotówkę lub za zaliczką. **Adolf Thierry, aptekarz** w **Pregrada** pod **Rohitsch-Sauerbrunn.** Centralny skład dla południowych Węgier ma L. Vértes, apt. w Lugro; w Pradze M. Fanta, J. Fürst, A. Tersch, Kaaden apt., Ant. Stanka; w Stift-Tepl F. Zembsch; w Pardubicach T. Preuner, w Moldauthein J. Grimm; w Neu-Straschitz J. Zimmerhakl; w Grottau E. Brady; w M. Weisskirchen J. Kriegl.tein; w M. Altstadt M. Hofmann; w Hof C. Schroll; w Wagstadt H. Schonzik; w Prägarten T. Stohlik; w Nemet Czernia J. Promiewicz; w Temeszwarze R. Jahner; w Homolicz L. Braducan; w Hajdu Dorog S. Rajzinger; w O-Kér L. Sigmond; w Zagrzebiu J. Fecsics, S. Mittelbach; w Kriżewac E. Suchomel; w Osieku J. David; w Nasice J. Rosenfeld. (1657-2 6)

PIĘKNA CERA KOBIET

Od 1847 żaden preparat nie został jeszcze wynalezionym któryby mógł iść w porównanie z wodą wytwarzaną z KWIATÓW LILIOWYCH przez **PP. PLANCHAIS RIET** w PARYŻU dla utrzymania PIĘKNOŚCI cery, dla spędzenia PIEGOW i LISZAI.

Wo Paryżu ul. Caumartin, 43.

W Krakowie u apt: PP. Wiszniewskiego, Redyka, etc.; i w magaz: Pa Fenza.

(1243-10-24)

Sprzedawszy majątek swój w W. Ks. Poznańskiem, poszukuję w Galicyi
administracyi
większego majątku. Na życzenie mogę się postarać o polecenia od wielu obywateli, w W. Ks. Poznańskiem ogólnie znanych. Jestem kawalerem, liczę 34 lat. Łaskawe oferty pod lit. **B. K.** poste rest. **Pleszew** W. Ks. Poznańskie. (1772 2-2)

Sklep i pracownia

z kompletnem urządzeniem blacharskiem, oraz z konsensem na sprzedaż nafty **w Krakowie przy ul. Siennej l. 12** naprzeciw gimnazyum św. Jacka, jest z powodu śmierci właściciela do sprzedania. (1771-2-4)

LOKOMOBILE

przeszło 20□ mtr. powierzchni ogrzewalnej kupuje po najlepszych cenach **H. FISCHER,** w Wiedniu X. Simmeringerstrasse 150. (1670-7-15)

Do wynajęcia.

W nowo postawionym domu przy zbiegu ulic Studenckiej i Garncarskiej są od **1 października b. r.** do wynajęcia: mieszkania, złożone z 4, 5, 6 pokoi z loggią lub erkerem, z przedpokojami, kuchniami, spiżarkami, pokoikami dla służby, łazienkami, wodociągiem itd. Bliższych wiadomości udziela **W. Ekielski,** architekt, ul. Wielopole Nr. 14, między 3 a 4 godziną. (1641-6-10)

Pierwsze Towarzystwo tkaczy
pod opieką św. Sylwestra w Korczynie
(poczta w miejscu),

poleca Szanownej Publiczności wyroby czysto-lniane tkackie, jak: płótno od najcieńszych do najgrubszych gatunków, drelichy różnokolorowe i szare na ubrania, dymki, ręczniki, obrusy, serwety, chustki, ścierki itp. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. (1753 2 6)

Cenniki z próbkami wysyła się opłatnie.

DYREKCYA.

HANDEL WIN
pod firmą JP. (1700-5-)
J. Gralewski
w Krakowie,
ul. Grodzka l. 44,

założony w r. 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, Cognac i araki francuskie i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony.
Cenniki bezpłatnie.

Tabliczki łupkowe

co do wielkości i liniowania wykonane ściśle wedle przepisu galic. kraj. Rady szkolnej, dostarcza najtaniej **Erste österr. Schiefertafel- und Griffel-Fabrik Em. Winter w Wiedniu,** XVII., Hauptstrasse Nr 123. (1636-10-10)

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY W WIEDNIU,

XVIII. Bez., Cottagegasse Nr. 19. (Opatrywanie skrzywień i zeszpeceń ciała). Ordynacya od godziny 3—5. (1459 6 8) **Dyrektor Dr v. Weil,** ces. radca.

SPÓŁKA HANDLOWA w ZAKOPANEM
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką,
poleca:

wszelkie towary kolonialne i spożywcze; wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo. Porcelanę, szkło, naczynia kuchenne blaszane i żelazne. Materyały pisemne, przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. Bieliznę białą, włóczkową i prof. Dra Jaegera. Wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące. Wyroby koszykarskie, płótna krajowe i bieliznę stołową. (1394-15 20)

Skład serdaków własnego wyrobu.
Wielki skład wyrobów drzewnych, rzeźbionych według wzorów Wgo Stanisława Witkiewicza.

Spółka Handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju towary potrzebne tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości.

Ceny zniżone o 15%.
TOWARZYSTWO POWROŹNICZE
w Radymnie
Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencyonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje:
Wyroby powroźnicze i sieciarskie
tudzież
pasy do maszyn, liny kafarowe i promowe, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

Wszelkie wyroby ozdobne, jakoto: Nakrycia salonowe na stół, firanki do okien, siatki do łóżeczek dziecinnych, torebki myśliwskie, hamaki, sieci do polowania, sieci na konie od much i śniegu i t. d. — wykonywane bywają starannie na osobne zamówienie. (2 8 12)

TOWARZYSTWO POSIADA SWE SKŁADY KOMISOWE:
we Lwowie: Centralny Bazar krajowy,
w Przemyślu: Bazar im. Zyblikiewicza,
w Stanisławowie: Bazar powiatowego Towarzystwa handlowego,
w Łańcucie: Towarzystwo produkcyjne i handlowe,
w Dębicy: Towarzystwo handlowe.
w Tarnowie: Handel p. Antoniego Świderskiego.

Cenniki darmo i opłatnie.

Dyrekcya:
X. Leon Pastor. *Marceli Świechowski.*

Ostrzega się przed naśladowaniem!
Sprzedaż tylko w zielonych zapieczętowanych i niebieskich etykietow. pudełkach.

Pastylki Bilińskie
(bilińskie cukierki na niestrawność).

Wyborny środek w paleniu żołądka, nieżytach żołądka, nieregularnem trawieniu wogóle. (725 9 11)
Składy we **wszystkich handlach wód mineralnych, aptekach i składach towarów aptekarskich.**
Dyrekcya zdrojowa w Bilinie (w Czechach).



Tylko prawdziwe szlachetne kamienie w oprawie:
GRANATY, AMETYSTY, TOPAZY, MOLDAWITY, AGATY itp.
CZESKA AJENCYA
Ferdynanda Hoffmanna w Krakowie przy ul. Grodzkiej Nr. 26. (1519 250-)